STRZELEC



№ 29

Warszawa, dnia 28 lipca 1928 r.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 50 gr.

Dział Rozrywek

ZADANIE NR. 33

Kropki i kreski zastąpić literami w ten sposób, aby litery oznaczone kreskami czytane zgóry na dół dały nazwę wielkiej imprezy sportowej.

• ——— • ——— •

• ——— • ——— •

• ——— • ——— •

• ——— • ——— •

• ——— • ——— •

• ——— • ——— •

• ——— • ——— •

• ——— • ——— •

Słowa utworzone oznaczać będą: 1) Drzewo, 2) Inaczej muł, 3) Imię żeńskie (wspak), 4) Spółka wydawnicza Związku, 5) Członek rodziny (wspak), 6) Państwo nadbałtyckie, 7) Inaczej sto, 8) Popularnie „honor“

Termin odpowiedzi 10 sierpnia, jako nagrodę przeznaczamy serję pocztówek malarstwa polskiego.

ROZWIĄZANIE ZADANIA NR. 30

T e l e f o n i s t a

L o t n i k

Ż a n d a r m

Mimo, że w pierwszy bilet wizytowy wkradł się złośliwy chochlik drukarski, który usunął literę „e“, to jednak nie przeszkodziło to naszym rozwiązywaczom nadesłać zupełnie prawidłowe rozwiązanie. Potknął się tylko oddział Przeworsk.

Rozwiązania nadesłali: 1) ob. Dewgiałło, Nowa Wilejka, 2) ob. St. Dębski, Żórawka, 3) ob. Terlecki, Posumień, 4) ob. Łaszkiewicz, Grodno, 5) ob. Stępkowski, Chorzele, 6) ob. Dzięcioł, Piłsudy, 7) ob. Chojnacki, Kręta Kościelna, 8) ob. Buczyński, Falenica, 9) ob. Piwowarczyk, Borysław, 10) ob. Jarmenc, Turmont, 11) ob. Nowicka, Warszawa, 12) ob. Wolfram, Wawer.

Nagrody przyznane, książeczki Łunińskiego „Berek Joselewicz“ wylosowali ob. ob. St. Dębski z Żórawki, oraz Stępkowski z Chorzel.

Odpowiedzi Redakcji

Ob. Łaszkiewicz, Grodno. W liście z rozwiązaniem zadania Nr. 31 znaleźliśmy dołączone nowe zadanie podpisane „Motyl, Grodno“. Nie wiedząc, czy to Wy jesteście jego autorem, czy pod pseudonimem ukrywa się kto inny, dodajemy, że zadanie jest nieopracowane i jako takie nie pójdzie w numerze. Prosimy o opracowanie go po raz drugi, bo myśl sama jest dobra.

Ob. Terlecki, Poszumień. Książkę „Dwaj Marszałkowie“ wysłaliśmy 24 b. m. Zadania krzyżykowe, wymagające zrobienia kliszy, będą prawdopodobnie wykorzystane w okresie zimowym, gdy ilość nadsyłających rozwiązania jest największą. Brakujące nr. nr. „Strzelca“ i „Przeglądu Strzeleckiego i Łuczniczego“ z roku 1927 wysłaliśmy, numery dziennika „Strzelec“ wyczerpane.

Ob. Buczyński, Falenica. Owijacze, stosownie do prośby Obywatela wysłaliśmy na adres oddziału w dniu 21 czerwca.

Ob. Stępkowski, Chorzele. Rozwiązanie zadania Nr. 29 spóźnione.

DZIAŁ OFIAR.

Na 4-ro wiosłową łódź sportową dla I-go Oddziału Strzelców - Marynarzy w Warszawie 3-ci Rejon Zw. Strzeleckiego Cytadela 25 zł.

Łącznie z zebranemi w nr. 28-ym 35 złotych.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Strzelczynie na II Marszu Szlakiem Switeziańskim

Nie mając jeszcze kompletnego sprawozdania z odbytego w dniach 21 i 22 lipca II Marszu Szlakiem Świteziańskim, podajemy w numerze niniejszym wiadomości nadesłane przez strzelczynie i o nich tylko donoszące.

W II-gim Marszu Szlakiem Świteziańskim, oprócz drużyn męskich Zw. Strzeleckiego, Wojska, Policji Państw., Straży Pożarn., wzięły udział cztery sekcje żeńskie, z Oddziałów: Nowogródek, Baranowicze, Kroszyn i Lida.

Marsz dla Sekcji Żeńskich obejmował 17 klm. na przestrzeni Walówka — Nowogródek. Trasa bardzo ciężka, piaszczysta, ciągle pod górę, utrudniona rozkopami, poczynionemi przy budowie nowej szosy na tym szlaku.

Sekcje wystartowały w Walówce o godz. 8 rano. Pierwsza na metę przybyła drużyna Lidy, osiągając czas 2 g. 11 m. 12 sek., 2) druż. Kroszyn—2 g. 19 m. 4 sek., 3) Baranowicze 2 g. 34 m. 30 sek., Sekcja Nowogródzka została zdyskwalifikowana, gdyż przybyła na metę w niepełnym składzie (jedna zawodniczka w drodze odpadła).

Zawodniczki przybyły w doskonałej formie i bardzo dobrym czasie, gdyż lepszym o jedną minutę i 20 sek. od pierwszej męskiej drużyny strzeleckiej, maszerującej na tym etapie.

Po zawodach, strzelczynie wzięły udział w defiladzie, prezentując się doskonale zarówno pod względem wojskowym, jako też ze względu na to, że wszystkie były przepisowo umundurowane. Szczególnie dobrze przedstawiała się sekcja z Oddz. Kroszyn, rekrutująca się z dziewcząt wiejskich, które pomimo zaledwie miesięcznego istnienia oddziału, zdążyły wyekwipować się w całkowite umundurowanie oraz wytrenować do zawodów marszowych. Drużyna Lidy zgóry prawie była pewną zwycięstwa, gdyż brała już udział w zawodach marszowych Obwodu, a niektóre strzelczynie w zawodach marszowych, zorganizowanych na kursie żeńskim w Nowogródku. To też nowo - otrzymane żetony, zawisły obok dwuch poprzednio zdobytych.

W czasie marszu opiekę nad zawodniczkami objęły strzelczynie specjalnie do tego wyznaczone, a więc opiekę sanitarną ob. Jarecka, wiceprez. Oddz. Baranowicze, Kwatermistrzem była ob. Sabiłłowa z Baranowicz, służbę inspekcyjną przez cały czas pełniła ob. Harasimowiczowa, Kmtka Sekcji Baranowicze, jako kontrolerka—cyklistka zgłosiła się strzelczyni z Oddziału Lida ob. Guderska.

Po defiladzie i rozdaniu nagród strzelczynie wzięły udział w zabawie, zorganizowanej przez Komitet Obywatelski marszu, gdzie bawiły się do godz. 12 w nocy.

Żukówna Marja

Rok VIII. Warszawa, 28 lipca 1928 r. Nr. 29 (229)

STRZELEC

ORGAN TOWARZYSTWA ZWIĄZEK STRZELECKI
POŚWIĘCONY SPRAWOM PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO, SPORTU, ORAZ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I OBYWATELSKIEGO.

PIĄTY MARSZ I DRUGIE IGRZYSKA

Siedem drużyn strzeleckich w r. 1924 zapoczątkowało Marsz Szlakiem Kadrówki. Dziś już szosa między Krakowem i Kielcami nie pomieściłaby wszystkich strzeleckich zawodników. Że jednak w Polsce niema zakątka ziemi, gdzieby nie było szlaku chwały oręża polskiego — wszystkie bezmała okręgi Związku Strzeleckiego a także i wiele obwodów urządzają „Kadrówki" u siebie. Na Marsz Szlakiem Kadrówki idą drużyny reprezentacyjne, a osiągnięte przez nie wyniki są sprawdzianem poziomu, na jakim stoi sport pieszy nietylko w Związku Strzeleckim, ale w Polsce. Związek Strzelecki jest tam już tylko gospodarzem: do walki marszowej z nim staje dziś wojsko, policja państwowa oraz inne stowarzyszenia przysposobienia wojskowego, sportowe, gimnastyczne, harcerze, hufce szkolne i nawet kobiety, — a zwyczaj ten przyjął się nietylko na Szlaku Kadrówki ale na wszystkich szlakach marszów strzeleckich w Polsce.

Zapisana została jeszcze jedna karta historji Związku Strzeleckiego. Jemu to przypadło w udziale „z wygodnej kolebki" porwać młodzież naszą i rzucić na szosy i drogi polskie, by tam hartowała swe ciało i ducha „na nowe życia koleje". Rylec dziejowy kartę tę w dalszym ciągu ryć już będzie w złotej księdze dziejów całego narodu, a Związek Strzelecki już w roku zeszłym nową w swej księdze otworzył kartę i nową treścią zapełniać ją zaczął — włączając do Marszu Szlakiem Kadrówki Igrzyska Kulturalno - Oświatowe.

Druga część programu strzeleckiego przerwała ramy organizacji. Szlakiem „Pierwszej Kadrowej" w ślad za strzelcem — żołnierzem pomaszerował strzelec - obywatel, rzucając, jak w roku 1924, wyzwanie do wyścigu w pracy wychowania obywatelskiego wszystkim ośrodkom zorganizowanego życia w Polsce. Strzelec - obywatel poszedł za strzelcem - żołnierzem jak zdrowy duch idzie za zdrowem ciałem, by w trudach i przeciwnościach wspólnie hartować się i doskonalić a wspierać w potrzebie. Gdy pot przemoczy ostatnią nitkę pokrytego pyłem drelichu strzelca - żołnierza — strzelec - obywatel oczom jego wyobraźni pokaże na mecie Polskę, wzywającą jego pomocy. Gdy mu już w piersiach tchu nie staje, serce usiłuje zda się rozwalić klatkę piersiową, nogi odmawiają posłuszeństwa, a zieleń wilgotnej trawy w cieniu rozłożystych konarów przydrożnego drzewa zaprasza go do gościnnego rowu — strzelec obywatel zagra mu w uszy orkiestrą strzelecką najcudniejszą melodję dziarskiego marsza, jaką tylko fantazja jego wytworzyć sobie zdoła, a przy tej melodji ucisza się serce, prostują nogi, a siła i rzeźkość spływa do ciała jak gdyby ktoś drugi użyczył mu swoich sił i zachęcił do wytrwania. Gdy utracił nadzieję zdobycia jednej z pierwszych nagród, których pragnął i dla których m. inn. wyruszył na marsz, — strzelec - obywatel pokaże mu większą nagrodę jaką zdobyć może, aniżeli te wszystkie, które na mecie rozdawać będą. A tej nagrody nie odbierze mu żadna siła, ani przewaga fizyczna, pieniądz ni zawiść — bo będzie nią własne poczucie spełnionego obowiązku. A gdy już straci nadzieję zwycięstwa nad innymi, gdy przestanie go pchać do mety jedynie już tylko ambicja dojścia — strzelec - obywatel przypomni mu wówczas prawo strzeleckie, na które przysięgał i pokaże mu możność osiągnięcia jeszcze większego zwycięstwa niż te wszystkie, dla których tu przyszedł: pobicia własnego rekordu zeszłorocznego — **zwyciężenia samego siebie.**

Polski nie obroni sam żołnierz, nie obroni jej sam obywatel. Ale zjednoczonych sił obywatela - żołnierza żadna przemoc pokonać nie zdoła. Gdy na szlaku Kadrówki będą się toczyć walki drużyn marszowych, w Kielcach będą walczyć ze sobą zespoły chórów i orkiestr oraz zespoły taneczne wszystkich ziem Rzeczypospolitej.

Do walki zaproszone zostały zespoły innych stowarzyszeń społeczno - oświatowych, — a ruchoma wystawa prac strzeleckich pokaże zgromadzonej w Kielcach z okazji Kadrówki całej Polsce myślącej nasz strzelecki dorobek. Niech po powrocie do swych stowarzyszeń pobudzą je do pracy, a w latach następnych na Szlaku Kadrówki staną z nami do walki. Będzie to polska Olimpjada.

Tytus Czaki.

O zmianę regulaminu „Kadrówki" dla strzelczyń

(List otwarty do ob. kpt. Kurleto)

W tegorocznym Marszu Szlakiem Kadrówki strzelczynie wezmą udział jedynie na ostatnim etapie Jędrzejów — Kielce, wbrew temu do czego przygotowywano je przez cały rok, naturalnie jeśli nie nastąpią w tem jeszcze jakieś zmiany.

Marsz taki uważam za parodję „Kadrówki" i twierdzę, że nie opłaca się wprost posyłać na te 38 klm. drużyn z dalszych okręgów, a byłoby wprost nielogiczne i przeciwne wszelkim wyczuciom sportowym puszczać na tak sparodjowane zawody sekcje, które już brały udział w całym marszu.

Te 30 — 40 wyznaczonych kilometrów można oszczędniej i praktyczniej przespacerować sobie we własnej Koziej Wólce, czy Pipidówce, co niedziela i święto. Jechać taki świat drogi, by się narazić jeszcze na słuszne drwiny strzelców!

Regulamin Marszu Szlakiem Kadrówki dla kobiet ukazał się po raz pierwszy jeszcze w regulaminie IV Marszu. Pozostał on wtedy na papierze, gdyż zaledwie jedna sekcja podjęła próbę marszu, nie kończąc go zresztą; spełnił jednak swe zadanie, stając się bodźcem do dalszego rozwinięcia myśli wielkich marszów kobiecych.

W następnym regulaminie V Marszu starałam się złagodzić i zracjonalizować warunki marszu, stosując je do wymagań higjeny kobiecej. Zniosłam więc zupełnie bieg indywidualny i poleciłem, by każda sekcja żeńska miała dwie zapasowe zawodniczki, gotowe w połowie, czy też przy końcu marszu zastąpić każdą z zawodniczek w razie jej możliwego zasłabnięcia.

Dalej racjonalizacji warunków marszu posunąć nie można i nie trzeba.

Regulamin ten był wielokrotnie omawiany przez specjalistów (stki), był też podany w naszej broszurze „Dla strzelczyń", która ukazała się na wiosnę r. b.

Korzystając z mej chwilowej nieobecności w Komendzie Głównej ob. kpt. Kurleto zmienił regulamin marszu, przeznaczając dla kobiet początkowo etap Kraków — Miechów, następnie Jędrzejów — Kielce.

Nasze najlepsze zawodniczki nie pójdą więc na Kadrówkę.

Zbyt dawno walczę już o prawa kobiet, o prawo kobiet do sportu w szczególności, by się przejmować taką porażką, lub wyobrażać sobie, że ob. kpt. Kurleto zabił swem posunięciem tak pięknie rozwijający się w Związku kobiecy sport marszowy.

Nic podobnego! Żyjemy na szczęście w republice i nikt nie ma prawa zabronić nam wykonać marszu np. Gdynia — Kielce, albo Kołomyja — Kielce, albo nakazać robić odpoczynki co 15 minut lub co pół godziny.

Możemy chodzić nawet tyłem, albo padając co kilka kroków na kolana, jak to robią pielgrzymki w Tybecie.

Nie wolno oficjalnie, można robić nie — lub pół - oficjalnie.

Do wszystkich sportów kobieta musiała wywalczyć sobie prawo. I tak za czasów naszych babek wysoką nieprzyzwoitością było dla t. zw. panienki z dobrego domu ślizgać się. Za moich szkolnych lat w tak sportowem mieście jak Lwów, za kobietą jeżdżącą na nartach, lub rowerze biegały tłumy gapiów. Uważało się i popierało setkami pseudolekarskich argumentów, że narty i rower, to zabójstwo dla kobiety.

Życie przeszło do porządku nad tą naukowością i dziś śmieje się każdy z tych przesądów.

Olimpjada nie przewiduje udziału kobiet we wszystkich gałęziach sportu, a mimo to jestem pewna, że za kilka lub kilkanaście lat zabłysną na nich nasze amazonki i narciarki, tak jak dziś lekkoatletki.

To samo będzie z marszami. I mimo, że na rok, czy nawet parę lat, można w organizacji zatrzymać, zatamować rozwój jakiegoś sportu, to stan ten długo utrzymać się nie będzie mógł. Sport marszowy zapoczątkowany przez Związek tak dla mężczyzn jak i kobiet rozwija się wspaniale i nadal będzie się rozwijać.

Strzelczynie we wszystkich prawie okręgach zaczęły już chodzić i chcą chodzić, nikt ich do tego nie pcha, nikt na marszach nie popędza, jak to bywa niestety zbyt często z drużynami męskiemi i na co należałoby zwrócić uwagę.

Strzelczynie nie pójdą na Kadrówkę; ktoś pozazdrościł im pięknej formy, dyscypliny na szlaku, pozazdrościł, że każdem swem wystąpieniem pobijają dziesiątki drużyn męskich, że pierwsze i jak dotąd jedyne z kobiet w Polsce zaczęły chodzić sportowo.

Atak był wielostronny.

Mówi się trudno. My, kobiety, jesteśmy już wtrenowane w to, że nam rzucają w pracy kamienie pod nogi, że jesteśmy na szarym końcu tam, gdzie się święci to, nad czem pracowałyśmy wspólnie z mężczyznami. Zresztą tych wszystkich świąt, uroczystości, akademji, otwarć i zamknięć, których istna epidemja ogarnęła dziś Polskę my, strzelczynie, nie lubimy.

Incydent z „Kadrówką" jest przykry, bo tu swoi właśnie rzucają kamienie pod nogi, zwłaszcza, że nie było **ani jednego ujemnego** przykładu na żadnym z marszów, któryby usprawiedliwiał jakieś zmiany w regulaminie. Ob. kpt. Kurleto nie przeprowadził podczas, ani po żadnym z marszów jednego nawet badania lekarskiego zawodniczek. A wynikami badań i obserwacyj ja nie dzieliłam się dotychczas z nikim.

A Kadrówka? Szkoda nam, wielka szkoda tej wielkiej, uroczystej i istotnej propagandy strzeleckiej, szkoda, że nie usłyszymy w Krakowie wiekopomnego rozkazu Komendanta do żołnierzy 1-szej kadrowej, odczytywanego rokrocznie przez naszego Komendanta Głównego. Szkoda, że nie przejdziemy drogą tych, co w 14-tym roku mijali Miechów i Jędrzejów, by wkroczyć dumnie do Kielc.

Tych rzeczy nic nie zastąpi, tych rzeczy się nie zapomina.

Ob. kpt. Kurleto skrzywdził nas, skrzywdził strzelczynie, ale nie zatrzyma tem rozwoju sportu marszowego.

I. Szydłowska.

Na Polskiej Górze i w Polskim Lasku

Zgrzyt hamulców zbudził nas z niewygodnej drzemki w wagonie. W blaskach lipcowego poranku rysuje się drażniąca swoją brzydotą sylweta dworca kolejowego.

Kowel.

Ile wspomnień, ile zatartych już i zmartwiałych uczuć budzi się w sercu i w duszy.

Prawie cały rok epopei legjonowej, epopei najbardziej ofiarnej walki o niepodległość, rozgrywał się na tym odcinku, którego punktem węzłowym był Kowel.

Po długim postoju pociąg rusza dalej. Przed naszemi oczami rozwija się ten sam, tak dobrze znany pejzaż Wołynia. W miarę biegu pociągu zdaje się, że lada chwila ujrzymy wynurzającą się z lasu, unurzaną w błocie i pyle, tyraljerę legjonowych żołnierzy, patrolujących haszcze i błota Wołynia.

Grewiatka. Znów garść wspomnień. Tu rozstały się legjony z Wołyniem. Tu załadowaliśmy do podstawianych na łeb na szyję wagonów przez przerażonych niemców. Stąd wywieziono nas pod Baranowicze, gdzie zaczął się najcięższy, najsmutniejszy okres epopei legjonowej.

Po chwili mijamy Powórsk a za Powórskiem pociąg przetacza się przez most na Stochodzie. Jesteśmy na terenie, który wszerz i wzdłuż, we wszystkich kierunkach przemierzyły kroki legjonowego żołnierza. Tu już każdy krzak, każda sosna, każda bajora wita nas, jak starych, dawno niewidzianych znajomych.

Pociąg staje w Maniewiczach. Inaczej utkwiła w pamięci ta stacja. Wiecznie zapchana kipiącym tłumem szarych i siwych mundurów, czapek austrjackich myciek i pikielhaub niemieckich, rozbrzmiewająca gwarą wszystkich narzeczy od Dunaju do Renu. A na tle tego tłumy siwe mundury naszej braci legjonowej, patrzącej z pogardą i zgóry na „austrjackich dziadów“, z obrzydzeniem i wstrętem na pruskich „gemeinów“ i oficerów, przyznających się koleżeństwa broni jedynie z bawarskimi pułkami, którzy swą brawurą i dzielnością zasłużyli sobie na uznanie naszych „łazików“.

Z chwilą kiedy dotknęliśmy ziemi Wołyńskiej zdaje się, że dwanaście lat, które przeszło od tej chwili, kiedy opuszczaliśmy ten zapadły kąt, minęło jak jedno mgnienie oka.

Na prymitywnym wózku wołyńskiego „hada“ wjeżdżamy w lasek i po drodze, która właściwie jest bezdrożem, jedziemy do Kostjuchnówki, otoczeni ze wszystkich stron całą masą takich samych wózków wiozących uczestników uroczystości.

Po drodze mijamy co chwila drużyny strzeleckie, kończące marsz szlakiem Kukle — Kostjuchnówka.

Szare drelichy i maciejówki strzeleckie, na tle tego pejzażu jeszcze bardziej ożywiają wspomnienia, które się rodzą w duszy.

Nagle lasek urywa się. Wjeżdżamy w uprawne pólka — paski nędznego żyta i masa lnu. Na lewo nad polami na tle nieba rysuje się grupa starych, jak z obrazu Böcklina wyciętych, sosen — cmentarz w Wołczesku. Pod cieniem tych konarów ileż drogich, ileż pięknych i ofiarnych serc spoczywa snem wiecznym.

Mijamy wieś Wołczesk, którą zostawiliśmy w zgliszczach, a dziś witamy odbudowaną i odświeżoną tak, jak gdyby wojna nigdy nie zajrzała do tego zakątka.

Jeszcze kilka kilometrów bezdroża wśród lasków wołyńskich i zbliżamy się do Kostjuchnówki. Szeroką ulicą, wzdłuż wsi, mijając finiszujące ostatnim wysiłkiem drużyny strzeleckie, przybliżamy się do miejsca pielgrzymki — do Polskiej Góry. Jeszcze kilkanaście chałup i oto stajemy u podnóża piaszczystego pagórka, na którym dwukrotnie żołnierz legjonowy, ofiarną daniną krwi i bohaterskiego męstwa zadokumentował swą, niczem nieugaszoną, tęsknotę, do niepodległości.

U podnóża góry wielotysięczny tłum. Całe zbocza, aż do wierzchołka, na którym wznosi się wspaniale udekorowany ołtarz polowy, usiane ludźmi. Cała góra poryta wężowatemi linjami okopów, których zatarte nieco kontury rysują się jeszcze dość wyraźnie, oraz gęsto usianemi wyrwami i lejami od ciężkich moskiewskich granatów. Po zboczu góry wije się droga obsadzona po obu stronach ściętemi sosenkami, bogato ubarwionemi w kolory biały i amarantowy. To droga, po której oficjalny orszak, z księdzem biskupem Bandurskim na czele, podejdzie do ołtarza.

Na połowie wysokości wzgórza ustanowiony prosty kamień ciosowy, na którym wyryto następujący napis:

Rycerzom Niepodległości Legjonistom

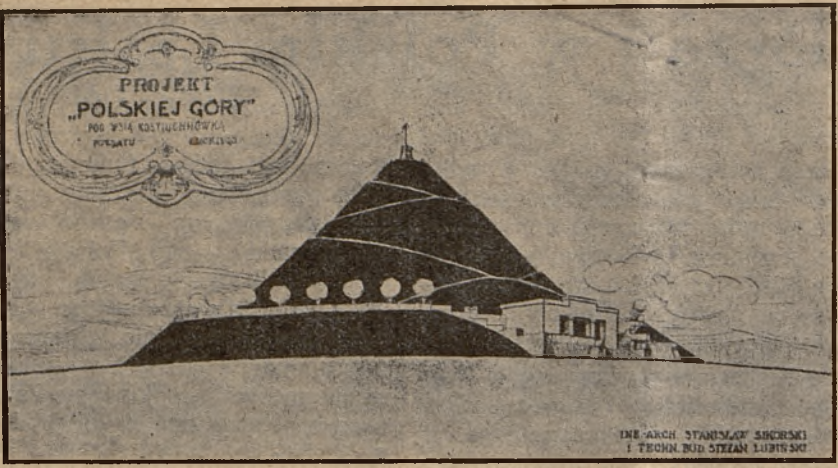
JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

którzy największą ofiarą, życiem własnem dali na tem miejscu
świadectwo swej wiary w zmartwychwstanie Polski,
ku wiecznej pamięci przyszłych pokoleń
społeczeństwo Wołynia ten pomnik wznosi.

Kamień ten jest podnóżem kopca, który na podobieństwo kopca Kościuszki rozpoczęto sypać w dniu 15 lipca 1928 roku.

Ze stoków góry roztacza się przed naszemi oczami, tak dobrze znany i zapamiętany z przed dwunastu lat, pejzaż. U podnóża góry droga, dalej niewielka łączka, za łączką lasek, który przechodzi w stary, wysokopienny las sosnowy. W lesie tym były pozycje rosyjskie. Ileż to razy patrole nasze na łączce i w lasku ostrzeliwały się z wysuniętemi placówkami i czujkami moskiewskiemi.

U podnóża góry rozlegają się dźwięki marsza generalskiego. To orkiestra 24 pułku piechoty wita przybyłych generałów. Jeszcze chwila i oficjalny orszak wkracza na wytkniętą drogę. Na przedzie siwa postać w fioletach—to wypróbowany i kochany przyjaciel legjonistów — ks. biskup Bandurski, a za nim wszyscy ci, którzy kiedyś jako pułkownicy dowodzili tu oddziałami legjonowymi. Generał Sławoj-Składkowski, Rydz-Śmigły, Berbecki, Minkiewicz, Orlicz-Dreszer, Olszyna Wilczyński i cały szereg innych generałów, a dalej byli szeregowcy, sierżanci, kaprale, podporucznicy, dziś majorowie i podpułkownicy i pułkownicy, wstępują na wzgórze. Każde z tych nazwisk — to cała historja niesłychanych trudów i bohaterstw związanych z Polską Górą, Polskim Laskiem, Redutą Piłsudskiego, Kostjuchnówką i całym



Projekt przyszłego Kopca na Polskiej Górze

szeregiem walk nad Styrem i Stochodem.

Po krótkich modłach, odprawionych przez ks. biskupa Bandurskiego, i płomiennym kazaniu wygłoszonym przez Niego, wstąpił na mównicę generał Rydz-Śmigły, który w przemówieniu swojem dał charakterystykę niesłychanie trudnych warunków moralnych i materjalnych, w jakich nieugięty żołnierz legjonowy walczył o niepodległość. Przemówienie mecenasa Staniewicza, prezesa Związku Strzeleckiego w Łucku i przewodniczącego komitetu obywatelskiego obchodu oraz odczytanie przez niego aktu erekcyjnego pomnika — zakończyło oficjalną część uroczystości na Polskiej Górze. Po uroczystości wszyscy obecni udali się do odległego o półtora kilometra Polskiego Lasku.

I znów na każdym kroku wspomnienia minionych walk. Zatarte linje okopów, wyrwy od granatów, jeszcze do dzisiejszego dnia masą odłamków z pocisków artyleryjskich, któremi moskale zasypywali nasze pozycje.

Przy zastawionych w Polskim Lasku stołach zasiedliśmy wspólnie do obiadu.

Jedyna to była w swoim rodzaju uczta bohaterów epopei, tych, którzy przeżyli, wśród mogił tych, którzy polegli.

Po obiedzie zebrana w Polskim Lasku wiara legjonowa z generałami na czele rozeszła się na swoje dawne pozycje. Generał Berbecki w otoczeniu oficerów, byłych żołnierzy 5-go pułku legjonów, udał się na poszukiwanie mogiły majora Wyrwy-Furgalskiego, który zginął w tem samem miejscu i w tej samej chwili, kiedy generał Berbecki padł ranny trzema kulami moskiewskiemi w pierś. Na odnalezionej mogile przyjaciela i zastępcy swojego postanowił generał Berbecki wznieść pomnik. Następnie udano się na redutę Piłsudskiego, na której cudów męstwa i hartu żołnierskiego dokonał 5ty pułk pod dowództwem pułkownika Berbeckiego.

Inna grupa oficerów, z generałem Minkiewiczem na czele, udała się do lasku, gdzie w szesnastym roku były pozycje 3-go pułku legjonów i gdzie, dzięki zdradzie austrjackich pułków oraz niedołęstwu i głupocie ówczesnego dowódcy 2-giej brygady, austrjackiego pułkownika Kitnera, po bohaterskiej obronie generał Minkiewicz dostał się do niewoli moskiewskiej.

Jeszcze inna grupa z generałem Rydzem-Śmigłym udała się na cmentarz w Wołczecku, gdzie wśród stuletnich sosen spoczywają liczni towarzysze broni polegli w walkach na Wołyniu.

Zbliżał się wieczór. Trzeba było pomyśleć o drodze powrotnej do Czartoryska, gdzie czekał na nas pociąg.

Z żalem opuszczaliśmy te miejsca z którymi łączy nas tyle wspomnień, gdzie brygady legjonowe wskrzesiły sławę rycerstwa polskiego, gdzie wśród lasów i bagien rozsiane są mogiły prawie że połowy naszych towarzyszy broni.

Przeżyliśmy wszyscy wielki dzień.

Wł. Waroczewski.

Strzelecki marsz na Polską Górę

Już od wczesnego ranka, dnia 14 lipca zaczęły gromadzić się w Kołkach drużyny strzeleckie przybyłe pociągami, końmi, lub marszem pieszym. Wszędzie, gdzie spojrzeć, strzeleckie maciejówki, zielone mundury.

Odrazu też poznać można komu z zawodników nie jest obcy szlak marszowy. „Kadrowiacy" z Kielc z olimpijskim spokojem czynią wszelkie przygotowania, spoglądając z dumą na drużyny z Wołynia, których znaczna część bierze udział w zawodach po raz pierwszy. Rutyna z jaką zabierają się do zdobycia żywności, też mówi o znajomości wszelkich licznie obesłanych imprez. Celuje w tem specjalnie zespół Lublin i Łuck.

O 4-ej rano - start. Stają ramię przy ramieniu drużyny strzeleckie, wojskowe, policyjna i sokola, by na znak startera ruszać w jednominutowych odstępach przez historyczny mostek drogą w kierunku na Kostiuchnówkę.

Startuje 55 drużyn. Niedopuszczone zostały przez lekarza 2 drużyny strzeleckie z Lubomla, drużyna obwodu Dubno z powodu braku kompletu, oraz drużyna Obwodu Równe — brak 3 karabinów.

I tu nawet, na szlaku dobrze jest mieć doświadczenie, które każe robić przyjemny wyraz twarzy w stronę niedyskretnego objektywu kinematograficznego. Tylko „żółtodziób" pozwoli chwycić swą „gębę" na gorącym uczynku zmęczenia!

Przebiegają drużyny strzeleckie nadbrzeżną, piaszczystą drogą w kierunku na Komarów, Rudkę, Wołczeck. Po prawej stronie, zaraz za Kołkami widnieje las Koszyszcze, pamiętny bohaterską obroną przyczółka mostowego przez 4 i 5 pp. Leg. Z Rudki prowadzi droga do Kukli, gdzie 6 pp. Leg. przyjął swój pierwszy krwawy chrzest bojowy.

O godz. 8-ej wkraczają pierwsze drużyny do Kamieniuchy, by w godzinę później przejść tor kolejowy na stacji Wołczeck biorąc kierunek na Polski Lasek. Rozpoczyna się zażarta walka o pierwsze miejsce.

Już w Wołczesku przewidzieć można szanse poszczególnych drużyn. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że pierwsza na mecie stanie drużyna 44 pp. z Równego, prowadzona przez por. Kotowskiego. Wy-

sunęła się ona mocno naprzód, pozostawiając o 1 i pół klm. poza sobą drużyny strzeleckie i policyjną. W świetnej formie idzie drużyna strzelecka z Lublina, której szanse zwycięstwa psuje mdlejący na 10 klm. przed metą jeden ze słabszych zawodników. Nie zniechęca to jednak lubliniaków. Towarzysza swego chwytają na ramiona i niosą go aż do mety na Polskiej Górze, ratując w ten sposób zespół od dyskwalifikacji i zdobywają nagrodę.

A tymczasem marsz w swym końcowym etapie staje się coraz trudniejszy. Żar ziejący z rozsłonecznionego błękitu rozpalał piasek, boleśnie parząc nogi zawodników.

O godz. 9.55 wkracza na metę pierwsza drużyna 44 pp. z Równego, za nią zespół P. P. Łuck i strzelcy z Lublina. Dalej w krótkich odstępach czasu nadciągają dalsze drużyny.

Obliczenia czasu przynoszą nową niespodziankę — pierwsze miejsce drużynie policyjnej. Los miewa kaprysy: lubliniakom osłabł zawodnik, a o zwycięstwie dwuch następnych rywali zadecydowały — buty. Drużyna bowiem policyjna miała lekkie, specjalnie do marszu zrobione trzewiki.

Wyniki marszu przedstawiają się następująco:

1) Policja Państwowa Łuck 2—5:24:30. 13 pozłacanych żetonów, dar Wojewody Wołyńskiego, aparat fotograficzny, dar Starosty Chełmskiego.

2) 44 pp. Równe — 5:39. Srebrny puhar, dar Wojewody Wołyńskiego.

3) Strzelec Lublin — 5.50. Zegar — statuetka wraz z orłem, dar Starosty Włodzimierskiego.

4) Strzelec Demitjanówka — 6:03. Karabinek małokalibrowy, dar Wojewody Wołyńskiego.

5) Strzelec Kowel 6:05 Karabinek małokalibrowy, dar Starosty Łuckiego.

6) Strzelec Huta Stepańska—6:06:30. Karabinek małokalibr., dar Komitetu Uroczystości Legjonowych.

7) Strzelec Zdołbunów — 6:06:30. Karabinek małokalibr. dar Okr. Lwow. Legjonistów.

8) Strzelec Łuck (żeńska) — 6:09:30. Statuetka zawodnika z laurem, dar Magistratu Równe.

9) Strzelec Turzysk—6:30.Karabinek małokalibrowy, dar Komen. Okręgu Wołyńskiego Związku Strzeleckiego.

10) Strzelec Nowa Dąbrowa Obwód Kowel — 6:20. Karabinek małokalibrowy, dar Komitetu Uroczystości Legjonowych.

11) Strzelec Wiktorówka — 6:30. Karabinek małokalibrowy, dar 27 Dywizji Piechoty.

12) Strzelec Dębowa Karczma — 6:31. Karabinek małokalibrowy, dar Starosty Horochowskiego.

13) Strzelec Lublin II (Płochec Jan druż.) 6:36.30. Statuetka, dar Starosty Kostopolskiego, 13 posrebrzanych żetonów, dar Komitetu Uroczystości Legjonowych.

14) Strzelec Kalinówka 6:6:37. Karabinek małokalibrowy, dar Komendy Okręgu Związku Strzeleckiego w Łucku.

15) Strzelec Równe II — 6:38:30. Karabinek małokalibrowy, dar mecenasa Staniewicza Antoniego. prezesa Okr. Zw. Strz.

16) Strzelec Cumań I — 6:41. Karabinek małokalibrowy do Nr. 7 Obw. Zw. Strz.

17) Strzelec Mizocz — 6:48:30. 18) Strzelec Kołki — 6:49. 19) Strzelec Perespa—6:49. 20) Strzelec Powursk — 6:59. 21) Strzelec Luboml — 7:03. 22) Strzelec Hruszwica — 7:10. 23) Strzelec Przebraże — 7:11. 24) Strzelec Kostopol — 7:17. 25) Strzelec Jeziorany — 8.04.

Nagrody rozdał zwycięskim drużynom gen. Rydz-Śmigły.

Zawody zorganizowane staraniem Okręgu Związku Strzeleckiego odbyły się pod kierownictwem kmdta Okręgu ob. Pałaca, por. 24 pp. Gruszczyńskiego i kmdta Obwodu w Łucku ob. Derewlaniuka.

Sędziowali: kmdt Hofman z Równego, kmdt Argasiński z Lubomla, kmdt Wąsik z Kowla. Z niezmiernie trudnej funkcji wyżywienia zawodników wywiązali się komp. Marcinkowski, Gajderowicz i Błażewicz.

J. Pałac.

Strzelczynie na Polskiej Górze

Jak widzimy z podanych w innym artykule wyników I Strzeleckiego Marszu na Polską Górę, drużyna żeńska oddziału Łuck (Kmitówna, Augucewiczówna, Wyszówna, Baranowska, Szczepańska, Łasińska i Szczotkówna) zajęła w ogólnej klasyfikacji ósme miejsce w czasie 6:09:30 zostawiając za sobą 18 drużyn męskich i przychodząc do mety w świetnej formie.

Podniosły się ostatnio głosy krytykujące udział kobiet w zawodach, przyczem jako najcięższy argument wysuwają przeciwnicy marszu kobiecego to, że nadmierne podkreślanie sprawności fizycznej u kobiet, może pchnąć ich rozwój fizyczny na nieracjonalne tory i spotęgować pierwiastek fizyczny nad duchowym.

Nie sądzę, by to kiedykolwiek miało nastąpić, a zdanie swe opieram właśnie na ostatnim marszu. Dla przebycia 44 klm. ciężkiej, piaszczystej trasy trzeba czegoś więcej aniżeli siły fizycznej. Na wysiłek taki trzeba umieć skoncentrować wole w kierunku wywalczenia zwycięstwa, a na to zdobyć się mogą tylko charaktery silne.

U naszych strzelczyń wola zwycięstwa przygłuszyła uczucia zmęczenia i kazała stanąć na mecie w formie i czasie, którymi mógłby się pochlubić niejeden zespół męski.



W drodze po zwycięstwo...

Marsz Szlakiem Kadrówki

Jesteśmy w przededniu V Marszu Szlakiem Kadrówki. Jest to dla całego społeczeństwa polskiego, a dla nas strzelców w szczególności, wielkie i radosne **święto.** W dniu 6 sierpnia skoro nastanie świt, setki drużyn strzeleckich, wojskowych, organizacyj sportowych i społecznych wymaszeruje szparko twardym żołnierskim krokiem z Oleandrów na stary szlak **Pierwszej Kadrowej** Kraków — Kielce składając tem samem hołd strzelcom, którzy pierwsi zmierzyli i wytknęli nam tą „trasę" idąc w bój o Wolną i Niepodległą Polskę.

Marsz — jak rzekliśmy — jest dla nas zarazem uroczystem świętem, bowiem w dzień ten demonstrujemy wobec władz państwowych i społeczeństwa nasz dorobek i postęp w dziedzinie prac p. w. sportu i prac kulturalno - oświatowych, akcentując tem samem swe poczucie obywatelskie i zrozumienie państwowości własnej.

ZGŁOSZENIA.

Ostateczny termin zgłaszania drużyn upłynął 25 lipca. Po tym terminie drużyny zgłaszające nie będą brane pod uwagę i z własnej winy nie znajdą się na szlaku marszowym.

Drużyny, które zgłosiły swój współudział w marszu między 15 — 25 lipca będą brane pod uwagę, jeśli opłacą 25 zł. kary za przekroczenie terminu. Zgłoszenia bez kar są odrzucane.

W chwili, gdy słowa te piszemy, t. j. 21 lipca, zgłoszone zostało 47 drużyn strzeleckich, 10 wojskowych, jedna Policji Państwowej oraz dwie sportowe. Naturalnie ostatnie 4 dni zgłoszeń przynieść mogą jeszcze wielkie zmiany.



Marzenie wszystkich zawodników: Pierwszy na mecie!

NAGRODY.

Oprócz stałych nagród wędrownych, których zdobycie jest specjalnie zaszczytne, znajdzie się cały szereg nagród jednorazowych, ofiarowanych przez poszczególne osoby, stowarzyszenia i urzędy.

Nową nagrodę wędrowną, puhar swego imienia, ofiarował D-ca O. K. V gen. Wróblewski. Nagroda przeznaczona jest dla drużyny, która uzyska najlepszy czas na 3-cim etapie, przyczem maszerować musi zwartym szeregiem, przy rozciągnięciu w głąb nie przekraczającem 30 kroków.

Nagrody jednorazowe między innemi ofiarowali: Min. Spraw Zagranicznych — karabinek, Min. Rolnictwa — rewolwer, Szef Sztabu Generalnego — srebrny zegarek, Gen. Rybak — karabinek, Min. Spraw Wewnętrznych — karabinek, Magistrat m. st. Warszawy — karabinek, firma J. Wapiński — 13 zegarków, D-ca O. K. X — puhar i srebrną papierośnicę, firma Wabia-Wabiński — zegarek, płk. Maleszewski — rower, Komendant Pol. Państwowej — karabinek.

Igrzyska Kulturalno - Oświatowe

W czasie, gdy na trasie drużyny marszowe współzawodniczyć będą o palmę pierwszeństwa do Kielc przybywać zaczną strzeleckie chóry, orkiestry, zespoły tańca i zespół teatralny, aby wziąć udział w II Igrzyskach Kult.-Ośw. Związku. Tak więc obok drużyn uzbrojonych w karabiny staną orkiestry i chóry uzbrojone li tylko w tony i mocarne słowo pieśni, staną obok siebie, jak równi z równymi, jak siła i moc, jak dusza i ciało, dokumentując wobec społeczeństwa o harmonijnym rozwoju naszych prac, o tem, że nasze wysiłki strzeleckie i sport idzie w parze z pracą kulturalną, wyszkolenie wojskowe — z oświatą.

* * *

Zespoły biorące udział w Igrzyskach powinny przyjeżdżać do Kielc 6 sierpnia wieczorem, by należycie wypocząć; najpóźniej zgłosić się muszą 7-go rano.

Bezpośrednio ze stacji kol. kierownicy ze swymi zespołami zgłaszać się będą w Strzeleckiej Komendzie placu, gdzie otrzymają przydział kwater, wyżywienie i szczegółowe informacje. Nie od rzeczy będzie przypomnieć kierownikom, że winni przestrzegać w drodze aby zespoły nie przemęczały się np. śpiewem, czy grą, na miejscu bowiem czeka ich duży wydatek energji.

ODPRAWA KIEROWNIKÓW CHÓRÓW I ORKIESTR

Zgodnie z zapowiedzią naszej Kom. Głównej, 7-go o godz. 11 w sali rady miejskiej rozpocznie się odprawa kierowników chórów i orkiestr. Obradom przewodniczyć będzie ob. Strześniewski ref. Komendy Głównej. Wygłoszone będą dwa referaty: 1) Organizacja chórów i orkiestr w Zw. Strzeleckim z wytyczeniem planu działania na rok bieżący i 2) metodyka prowadzenia chórów i orkiestr amatorskich. Po wyczerpaniu dyskusji nad referatami, uczestnicy udadzą się na wspólny obiad.

KONKURS CHÓRÓW I ORKIESTR.

Tego samego dnia, t. j. 7-go o g. 18 w sali kina „Palace" rozpocznie się konkurs zespołów zgłoszonych na Igrzyska. W konkursach wezmą udział chóry, orkiestry, zespoły tańca i zespół teatralny. Chóry i orkiestry wykonają utwory przewidziane regulaminem. Zespół tańca w barwnych strojach łowickich odegra wesele łowickie i tańczyć będzie, przy dźwiękach własnej „muzycki" miejscowe tańce (kujawiaka, oberka). Zespół teatralny zainscenizuje kilka pieśni wojennych i ludowych. Na zakończenie połączone chóry i orkiestry wykonają pieśń I Brygady.

Wykonanie poszczególnych utworów oceniać będzie Komisja Sędziowska z pośród zaproszonych fachowców pod przewodnictwem Komisarza Igrzysk.

IGRZYSKA NA WOLNEM POWIETRZU.

8-go rano zespoły, oraz kierownicy chórów i orkiestr będą na mecie skąd przypa-

trywać się przybywającym drużynom sportowym. Przyczem chóry i orkiestry ze specjalnie przygotowanych trybun witać będą pieśnią przybiegające drużyny.

O godzinie 18 wieczorem po defiladzie rozpoczną się na boisku Sokoła Igrzyska ogólnooświatowe. Na program złoży się: 1) Odczytanie Rozkazu Komendanta z dnia 6. VII 1914 r, 2) popisy wyróżnionych chórów i orkiestr, 3) wesele i tańce łowickie, 4) inscenizacja pieśni wojennych i ludowych, 6) rozdanie nagród, 7) strzelecka zabawa. W razie niepogody Igrzyska odbędą się w sali Teatru Polskiego. W czasie Igrzysk boisko „Sokoła" będzie rzęsiście iluminowane.

ORGANIZACJA I NAGRODY.

Pracami przygotowawczemi i organizacją Igrzysk zajmuje się sekcja Igrzysk obywatelskiego Komitetu „Marszu Szlakiem Kadrówki" w Kielcach.

Zespoły biorące udział w Igrzyskach będą nagrodzone dyplomami i nagrodami wartościowemi wędrownemi i jednorazowemi (patrz regulamin Igrzysk V Marsz Szl. Kadrówki).

ZESPOŁY ZGŁOSZONE.

Do chwili gdy to piszemy zgłoszone zostały następujące zespoły: Chóry: Horodło (mieszany), Przemyśl (męski), Kołki (mieszany), Poznań (mieszany).

Orkiestry: Zdołbunów, Kiwerce i Poznań.

Zespół tańca: Łowicz (połączone oddziały).

Zespół teatralny: Kielce.

Czekamy dalszych zgłoszeń. Niech że więc spieszą się ci, którzy chcą wziąć udział w II Igrzyskach kult. - ośw. Związku Strzeleckiego.

U naszych najmłodszych

W trzy dni po otwarciu półkolonji Związku dla dzieci najuboższych, bo pozbawionych prawa korzystania w ciągu miesięcy letnich z czystego powietrza i słońca, udałem się do parku w Wierzbnie, by zobaczyć jak to wszystko zbliska wygląda.

Zastałem na miejscu gromadkę brudnych, mizernych dzieci, onieśmielonych tak licznem gronem towarzyszy, stroniły one od zabaw— nie mogąc przyzwyczaić się do większego zespołu.

W dwa tygodnie później, zmiana jaką w parku zastałem była pogrostu zdumiewająca. Gwar, ruch i śmiech wesoły słychać było już zdala. Część dzieci w cieniu olbrzymich drzew siedząc słucha z zainteresowaniem opowiadania kierowniczki, część na placu z zapałem uprawia gry, maleństwa robią babki z piasku, grupa zaś najstarszej młodzieży pod okiem nauczyciela przygotowuje się do mustry. Uderza mile znacznie czyściejsza i schludniejsza odzież, w oczy się rzucająca dbałość o hygjenę ciała.

Personel półkolonji świetny, lecz według mnie za szczupły. Kierownicy oddziałów półkolonji są już przemęczeni i nie mogą intensywnie poświęcić swego czasu dzieciom. Organizacja doskonała i sprężyście działająca, w czem dużo zasługi kierowniczki ob. Ryngmanowej.

Pobyt na kolonji nasunął mi wiele refleksyj. Pierwszą jest projekt przedłużenia pobytu dzieci w parku do godz. 8-ej wiecz., co zmusiłoby kierownictwo do przygotowania dla dzieci obiadu. Sądzę, że odpowiednie władze udzieliłyby kuchni polowej oraz potrzebnych pieniędzy w w związku z przekształceniem półkolonji na kolonje.

Zauważyłem, że nie wszystkie dzieci są odpowiednio ubrane w upalne dni — brak im lekkich ubrań.

Czyż nie byłoby możliwem zakupienie większej partji jakiegoś płócienka i uszycie dzieciom letnich ubranek?

Najmłodsze grono posiada zbyt mało zabawek do piasku. Jest to powodem wielu konfliktów nieraz znajdujących swój epilog we łzach. Wartoby i o tem pomyśleć — żeby dać maleństwom pełnię radości i wesela.

Pokrzywdzeni są i najstarsi — brak im mianowicie wykwalifikowanego instruktora fizycznego, któryby zaspokoił ich sportowe aspiracje. — Dotyczy to również i skromnego sprzętu sportowego.

Dzieci zjednoczyły się w niewielką młodzieńczą republikę i gdy pomyślę o długiej jesieni, zimie i wiośnie — kiedy każde znów samopas będzie hasało po ulicach, kiedy tyle wysiłku ludzi dobrej woli i tylu świetnych rezultatów ma pójść na marne, sądzę, że już teraz najwyższy czas byłby zapewnić dzieciom nadal tę pedagogiczną opiekę, przez zorganizowanie jakichś świetlic, żłobków i t. p.

Chciałbym, aby te moje spostrzeżenia mogły dotrzeć do p. p. dyrektorów i kierowników odpowiednich urzędów, przy ich wydatnej pomocy w formie zwiększonych subsydjów zapewniłby Zw. Strzelecki dalszą owocną pracę na terenie opieki nad dzieckiem.

Zb. Glinicki.



Mleko i bułki daleko lepiej smakują w cieniu drzew.

Wierzenia ludowe

„Co kraj, to i obyczaj" mówi przysłowie i mówi słusznie, każdy bowiem naród ma swe odrębne wierzenia, zwyczaje i obyczaje. Nauka zajmująca się tem wszystkiem dla każdego narodu oddzielnie, nosi nazwę **etnografji**, a całokształt wiedzy ludowej, nie zaś jak niektórzy mylnie sądzą, wiedzy o ludzie, — folkloru. Oczywiście w miastach z biegiem lat stare tradycje zanikają całkowicie, lub ulegają przemianom, natomiast na wsiach, zwłaszcza daleko od wielkich ośrodków położonych, wierzenia i obyczaje są obserwowane i przechowywane z pokolenia w pokolenie.

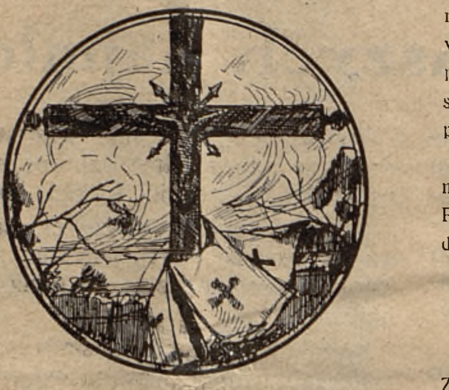
We wszystkich niemal wioskach na Polesiu, odrazu rzuca się w oczy niezmierna ilość krzyży, które ciągną się w pewnych od siebie odstępach przez całą wioskę, jak słupy telegraficzne. Na krzyżach tych wiszą liczne nieduże fartuszki z wyhaftowanemi na nich czarnemi lub czerwonemi nitkami—krzyżykami. Krzyże te i fartuszki mają charakter wotów kościelnych, ofiarowywanych bądź razem z prośbą, bądź z podziękowaniem za doznaną łaskę.

Zwyczaj ten, na pierwszy rzut oka głęboko chrześcijański, ma dużo cech zupełnie z chrześcijaństwem niezgodnych. Krzyż ofiarny nie może być robiony ani z drzewa pochodzącego ze swego lasu, ani też kupionego. Drzewo na krzyż musi być ukradzione, przyczem wycięcie drzewa, zrobienie z niego krzyża i wkopanie takowego musi odbyć się w ciągu jednej nocy.

Fartuszek robiony jest ze specjalnie na ten cel uprzędzionych nitek oraz utkanego z nich płótna. Z chwilą rozpoczęcia roboty związanej z wykonaniem fartuszka nie wolno jej przerywać aż do zupełnego ukończenia; przyczem wykonanie zabiera poleszuczkom przeciętnie 24 godziny czasu.

Śmierć na upatrzoną osobę sprowadzić można przy pomocy **zawitki**, pęczka zboża zawiązywanego w węzeł z odpowiedniemi zaklęciami. Zawitka traci swą złowrogą moc po wpleceniu jej do koła. Z tym ciekawym objawem wierzeniowym spotkałem się w futorze Stubło - Zberyn. Opowiadał mi to właściciel futoru, dodając, że mimo wplecenia zawitki w koło, a więc zabicia częściowego złej mocy, on i syn jego ciężko chorowali. Na parkanie tegoż futoru widziałem umocowane na długiej żerdzi koło od wozu. Służy ono na całym Polesiu jako zabieg magiczny dla ochrony drobiu od jastrzębi.

We wsi **Prywitówka** podczas groźnych pożarów, lud celem powstrzymania ognia, stawia na krzyże przydrożne małe metalowe krzyżyki. Miejsce gdzie zaszedł wypadek śmierci oznaczają tam za pomocą wycięcia krzyża na najbliższym drewnianym przedmiocie. Podczas wojny z bolszewikami rozstrzelany zo-



stał za szpiegostwo mieszkaniec tej wsi; ponieważ najbliższym przedmiotem był krzyż przydrożny, wycięto na nim charakterystyczny ten krzyżyk.

Nie mogę pisząc o Prywitówce pominąć choć niema to nic wspólnego z wierzeniami, ciekawego tańca który tam tańczą z wielkim przejęciem. Taniec ten nazywa się **Kawaler**, pary dobierają się podczas niego, poczem na zakończenie całują się; jeżeli para składa się z osób płci jednakowej to pocałunek następuje na stojąco, jeżeli odmiennej to para całuje się klęcząc na rozesłanych chustkach.

W. Wiszniewski

„Jeńcy" Rydla w Przemyślu

W pierwszym dniu VII Ogólnopolskich Zawodów Strzeleckich w Przemyślu na stadjonie sportowym została wystawiona sztuka Rydla „Jeńcy", na wzór teatru Reinhardta, lub. występów rodzimej „Reduty" (Książę Niezłomny) na wolnem powietrzu.

Inscenizacja taka we współczesnej dobie, gdy najbujniejsze życie pokolenia z ciasnych sal przenosi się na wielkie, otwarte przestrzenie boisk, stadjonów i pól, — ma szczególne znaczenie dla wytworzenia harmonji pomiędzy kulturą ciała a kulturą ducha.

Jednym z pierwszych objawów wszechstronnego w Polsce zainteresowania sportem i wychowaniem fizycznem, — dostrojenia życia sportowego mas do przejawów artyzmu i sztuki, — to Igrzyska Kulturalno - Oświatowe, zainicjowane przez Komendę Główną podczas marszu Szlakiem Kadrówki, to wreszcie „Jeńcy" Rydla na gruncie sportowym i również w czasie sportowych zawodów. Ciekawy to objaw, że zbliżenie do okresu starożytnej Grecji pod względem kultury cielesnej zbliża nas również do tych czasów i wzorów, gdy teatr, poezja, muzyka popisy swoje pod gołem niebem odprawiały.

Przechodząc do wystawienia „Jeńców", w pierwszym rzędzie zaznaczyć należy, że inicjatywa i organizacja jest dziełem kilku osób, które obok zamiłowań artystycznych żywią gorące zamiłowania i zrozumienie potrzeb kultury ciała, a niemniejsze — metod wychowawczych, jakie w pracy swojej stosuje Związek Strzelecki. Cała zasługa tej imprezy przypada pp. pułkownikowstwu Paklikowskim, kpt. lekarzowi Mandyburowi i kpt. Bieleninowi z garnizonu przemyskiego. Własnemi staraniami, własnym wyłącznie wysiłkiem doprowadzili oni do skutku ten pomysł, który musi znaleźć naśladownictwo w życiu Związku, o ile członkom jego ma nie zbraknąć tak ważnego momentu kultury, jakim jest teatr, jakim jest sztuka.

Nie mniejszą zasługą jest wybór sztuki. „Jeńcy" Rydla przenoszą nas w erę budzącej się, tworzonej dopiero państwowości polskiej, gdy nieświadoma bodaj jeszcze idea organizowania własnego państwa miała już bohaterów swoich, wyznawców i męczenników. Cóż dopiero mówić o czasach obecnych, czasach świadomych dążeń i wysiłków, gdy za sobą mamy tysiąclecie egzystencji państwa, wiek walk o jego odzyskanie, lata wreszcie realizacji marzeń naszych dziadów, ukoronowane ostatecznem zwycięstwem.

Strzelcom, przodownikom walki o wzmocnienie potęgi państwa utwór ten powinien nasuwać przed oczy porównanie niewspółmierności wysiłku przedhistorycznych słowian, walczących z nawałą germańską o realizację przeczuwanych dopiero haseł, z wysiłkiem naszym własnym — spadkobierców wspaniałej przeszłości, uczestników wielkiej teraźniejszości.

Te oto nasunęły mi się myśli, gdym patrzył na urzeczywistnienie pomysłu p. pułkownika Paklikowskiego dla strzelców, w dniach zawodów strzeleckich. **es-ki**

Poświęcenie sztandaru w Goczałkowicach — Zdroju

Uroczystość poświęcenia sztandaru oddziału Związku Strzeleckiego Goczałkowice wyznaczono na dzień 30 czerwca. Pracy i zabiegu było przedtem co niemiara, gdyż strzelcy goczałkowiccy postanowili godnie zadokumentować swoje święto, zapisać je niezatartemi zgłoskami w sercach tych, którym w przyszłości dopomogą. Czysty bowiem dochód z uroczystości przeznaczono na budowę sanatorjum im. Marszałka Piłsudskiego, przeznaczonego dla rodzin strzelców i legjonistów z całej Polski.

W dniu oznaczonym od samego już rana pociągi i samochody zwoziły do Goczałkowic licznych gości i delegacje. Wszystkie domy jak w dniu święta narodowego udekorowane festonami zieleni i flagami państwowemi.

Około godz. 11-ej nadeszły drużyny marszu sztafetowego, poczem kompanje strzeleckie w sile 500 ludzi pomaszerowały do kaplicy. Aktu poświęcenia sztandaru dokonał ks. major Miodoński, w obecności przedstawicieli władz i wojska ze starostą pszczyńskim, dr. Zaleskim i d-cą piech. dyw. płk. Malinowskim na czele, poczem kmdt oddziału złożył na ręce starosty Zaleskiego przysięgę na wierność sztandarowi. Gwoździe pamiątkowe w drzewce sztandaru wbili: w imieniu Marszałka Piłsudskiego płk. Malinowski, wojewody śląskiego dr. Grażyńskiego, wicewojewody Żurawskiego oraz swojem — starosta Zaleski. Wbito poza tem większą ilość gwoździ w pięknie rzeźbioną tablicę pamiątkową.

Piękne kazanie o głębokiej, nutą patrjotyzmu nacechowanej treści wygłosił ks. major Miodoński, odczytując na zakończenie list przesłany strzelcom przez ks. biskupa Bandurskiego, w którym Czcigodny Kapłan zasyła oddziałowi swe kapłańskie błogosławieństwo.

Następnie przemawiał star. Zaleski, p. Malinowski i kpt. Korman w imieniu legjonistów i powstańców śląskich. Po przemówieniach oddziały z orkiestrą na czele przedefilowały przed przedstawicielami władz cywilnych i wojska.

Wieczorem sekcja teatralna oddziału odegrała dramat Bakali „Więzień Magdeburga", poczem zabawa taneczna wypełniła resztę pozostałych godzin wieczornych.

Co strzelec uczynić może w dziedzinie podniesienia miejscowej kultury rolnej?

Korzystając z okazji, że na temat powyższy wszczęto dyskusję na łamach „Strzelca“, chcę poczynić kilka uwag raczej w dziedzinie systemu pracy, aniżeli jej treści.

Obserwując masową robotę strzelecką we wszelkich jej przejawach, zauważymy system, który już się w Związku opatentował pod nazwą „na głęboką wodę“. Zbyt ubodzy jesteśmy, abyśmy mogli pozwalać sobie na racjonalne ujęcie akcji przez rozpoczynanie pracy podstawowej od elementarnego kształcenia drogą kursów, przeszkoleń, uzupełnień, a nawet szkół, co zresztą w miarę sił i możności w skromnym bardzo zakresie czynimy.

Naszem zadaniem jest przeprowadzać naturalną selekcję, silnych pchnąć na wyżyny, słabszych wzmóc na siłach, a najsłabsi?

Obawiam się, że prędzej czy później odpadają.

Dlatego też wielkiemi narzędziami pracy Komendy i Zarządu Głównego są zawody, konkursy i t. p. momenty egzaminujące sprawność i budzące ambicję pracy.

Przypomnijmy sobie początki Kadrówki: niewielka grupa bez zaprawy, a wielkich dobrych chęciach, a twardem postanowieniu. Już wówczas zawodnicy zrozumieli, że, by ubiec innych, trzeba cofnąć się w tył, t. j. wziąć się do solidnej zaprawy. I dzisiaj po kilku latach możemy stwierdzić w oddziałach strzeleckich, na ile to miesięcy przed Kadrówką rozsądny komendant oddziału rozpoczyna zaprawiać swych strzelców. Myślę, że przyszły zwycięski zespół poświęci na to dwanaście miesięcy.

Otóż w ten napozór odwrotny sposób osiągamy systematyczność pracy — n i e p r z e r w a l n ą. Brak tej systematyczności wraz z innemi wadami niedawno Komendant Główny w artykule drukowanym w „Strzelcu“ Nr. 27 ochrzcił „polską chorobą“.

Przypuszczam, że najtaniej i najpraktyczniej będzie zastosować ten system w zagadnieniu: „Co strzelec uczynić może w dziedzinie podniesienia miejscowej kultury rolnej“.

Zagadnienie samo jest bardzo skomplikowane proszę tylko uważnie przeczytać, co napisał ob. Józef Terlecki w N-rze 27 „Strzelca“ o możliwościach strzelca — rolnika.

A przecież dodać do tego musimy w jakiej części kraju, jaki należy system gospodarki stosować, bo nie wszędzie się jednako opłaci. Gdzie bliżej kolei, lepszy zbyt, tam można kosztowniej gospodarować, a wysokość ceny za produkty rolne też ma swoją wagę. A koszt transportu kolejowego, konnego, a szosa i tysiąc innych spraw.

Nie zapominajmy przytem, że strzelcy to przeważnie małorolni, często bezrolni, a czasem tylko zasobniejsi gospodarze, przytem młodzież, która ma ograniczone pole działania.

Widzimy więc, że sprawa jest zbyt duża, by ją traktować jednolicie. Musimy ją rozbić na kawałki.

Przypuszczam, że najłatwiej byłoby zacząć od projektu ob. Kabata z Anielina — pola doświadczalne. Trzebaby więc ogłosić wielkie zawody rolnicze Związku Strzeleckiego pod nazwą „Marsz Szlakiem Pługa“.

Mamy krajowe fabryki w Chorzowie, które chętnie dołożą trudu w sprawie rozpowszechnienia azotniaków. Pan Minister Rolnictwa teżby się napewno tą sprawą zainteresował, strzelcy mają ziemię. Otóż i całość. Są środki, są nagrody; trzeba by doświadczeni rolnicy opracowali regulamin.

Konkurs trwałby oczywiście cały rok, po roku konkurs poletek doświadczalnych w obwodzie miejscowemi siłami strzeleckiemi, rolniczemi i urzędniczemi urządzony wydałby pewne owoce. Najsilniejsze poletka „stanęłyby“ do zawodów w okręgu, a stąd do zawodów ostatecznych. Zobaczylibyśmy, jak która dzielnica, jak który okręg najlepiej pracuje.

Pamiętajmy, że nasza skromna ongiś Kadrówka urosła do rozmiarów potężnych.

Pociągnęliśmy za sobą wojsko, policję, kluby sportowe, stowarzyszenia, mnóstwo ludzi dla których Związek Strzelecki był obcy.

A z zawodami strzeleckiemi nie to samo?

Łucznictwo w naszych oczach powstaje „z martwych“ i rozszerza się „jak zaraza“.

Więc może i tutaj zastosujemy stary doświadczony system „na głęboką wodę“, by strzeleckim ramieniem pchnąć naprzód rolnictwo w Polsce.

Po zainstalowaniu się poletek konkursowych pomyślimy i o innych pracach, wyliczonych tak bogato przez ob. Terleckiego, a przecież nie wyczerpanych.

Zbliża się jesień — czas najlepszy do ogłoszenia konkursu, a na przyszły rok — już widzę — jak strzelec, zwycięzca w Marszu Szlakiem Pługa, w zawodach okręgowych, prowadzi przed rozradowane oblicze rodziców — żywą nagrodę — krowę na postronku.

J. D.



Pokaz obrony gazowej, urządzony w Cytadeli przez Rejon Nr. 3
Przyglądały mu się z góry tłumy ciekawych

Z obozów wiadomości pierwsze

Z Grzędzic

5-go lipca, żegnani litanją przestróg i ostrzeżeń ze strony Władz Oddziałowych wyruszyliśmy w świat z rodzinnego Pruszkowa. Po przybyciu do Warszawy mieliśmy się zameldować w 30 p. S. K. w Cytadeli. Choć niebardzo nam się chciało, jednak z butnemi minami, obładowani plecakami ruszyliśmy pieszo z Dworca Głównego do Cytadeli, gdyż żaden z nas, nie wyłączając naszej powagi finansowej, Chudego Tadzia, nie mógł się zdecydować na wynajęcie taksówki. W Cytadeli zostaliśmy powitani bez specjalnych uroczystych obrzędów, poprostu przydzielono nam nieco słomy (wypadło po 11 i pół słomki na jednego) w jednym z kątów dużej sali, wyfasowano kawę i chleb i kazano... spać.

Nazajutrz już o 4.30 rano zerwaliśmy się z przyjemnością z „miękkości" nocnego legowiska i po pośpiesznie spożytem śniadaniu odmaszerowaliśmy na Dworzec Wileński, skąd powiózł nas pociąg do Grodna

Droga płynęła nam szybko, dzięki wrodzonemu pruszkowiakom dobremu humorowi, no i zapasom „spożywczym" przezornie zabranym z domu. Dość powiedzieć, że od naszego chóralnego śpiewu pogłuchły wszystkie muchy w przedziale, a na stacjach ku naszemu przedziałowi wraz z kurzem i dymem lokomotywy płynęły liczne, a głębokie westchnienia miejscowych przedstawicielek płci pięknej, które długo jeszcze po odejściu pociągu wpatrywały się czule zamglonym wzrokiem w sylwetkę szybko niknącego węża wagonów.

W Grodnie, ku naszemu zdziwieniu nie spotkaliśmy na dworcu żadnego łącznika lub służbowego, któryby mógł nam wskazać miejsce obozu. Okazało się bowiem, że przybyliśmy o dwie doby zawcześnie. Dzięki jednak śpiewnym głosem udzielanym wskazówkom ze strony przechodniów, wyruszyliśmy w drogę do obozu, oddalonego o blisko 8 kilometrów od Grodna. Tu zastaliśmy już kilku elewów, natomiast władze wojskowe były skromnie reprezentowane przez zastępcę kmdta obozu i kilku sierżantów. Przedmiot naszych westchnień i fantastycznych rojeń w czasie uciążliwego przemarszu z Grodna — kuchnia, pustka i chłodem z niej ziejącym sprawiła nam przykry zawód, który w widoczny sposób odbił się na fizjognomjach.

Zasmuceni tem postanowiliśmy natrętność głodnego żołądka oszukać snem i w tym celu zaczęliśmy się rozglądać za namiotami. Lecz, o dziwo! Namiotów ani śladu. Co jest?

Ostatecznie po dłuższych poszukiwaniach czynionych na własną rękę, usłyszeliśmy tubalny, a gromki głos małego Józia Rądzika, którym zwiastował znalezienie namiotów. Radosny tłum, który nadbiegł, by oglądać oczekiwane cudo, zastał na miejscu ogromną kupę tajemniczych płócien, które jednak okazały się namiotami, tylko zwiniętymi.

W kilkanaście minut stos szarawych płacht przemienił się w upragnione, a deszczochronne namioty, a niebawem też goła ziemia (brak słomy i sienników) stała się łożem dla zmęczonych wzruszeniami dnia obozowiczów.



Strzelcy z Varangeville witają na dworcu kolejowym w Nancy wybitnych gości kolonji polskiej przybyłych na urządzony przez nich obchód 3-go maja.

PO LATACH DZIESIĘCIU

I.

Dziesięć lat eksperymentowaliśmy. Najpierw wiedliśmy spory czy potrzebne jest t. zw. „przysposobienie rezerw" prowadzone przez Związek Strzelecki, wobec istnienia armji stałej, którą „Polska już na szczęście posiada". Nie można powiedzieć, aby dyskusja ta nie budziła zainteresowania. Owszem — w dyskusji tej wzięły udział najszersze koła społeczeństwa. Za przykładem zawodowych agitatorów partyjnych zamienili się w największych strategów i znawców najnowszej sztuki wojowania aptekarze z małych miasteczek, organiści parafij wiejskich, dziennikarze wszelkiego autoramentu, posłowie sejmowi, politycy a wreszcie za ich przykładem i pewne koła wojskowe od najniższych szarż do najwyższych i najlepiej ukwalifikowanych „fachowo". „Referendum" to wypadło dla przysposobienia rezerw nieprzychylnie. „Skoro mamy armję to przysposabiać dla niej rezerw już nie potrzebujemy". Należy więc rozwiązać Związek Strzelecki, który jest: „organizacją partyjną", „bojówką Piłsudskiego", „organizacją komunistyczną" i t. p. A jeden nawet z ministrów spr. wojskowych, zakwalifikowany przez te same koła społeczeństwa jako najbardziej „fachowy" generał w Polsce, chciał tę opinję wprowadzić w życie i Związek Strzelecki rozwiązać. Na szczęście nie zdążył. Związek Strzelecki ostał się — jednak raczej jako idea. Praktycznego znaczenia jego prace nad przysposobieniem rezerw nie miały i mieć nie mogły. Przysposobienie rezerw dla armji może być skuteczne przy uwzględnieniu dwuch warunków:

1. współdziałania armji, której te rezerwy są potrzebne i

2. poparcia społeczeństwa, z którego te rezerwy się tworzą.

Skoro nie było ani jednego ani drugiego, nie mogło być przysposobienia rezerw.

Trzeba więc było ratować samą zasadę, a pracę konkretną zostawić na później.

Dziś, po dziesięciu latach naszej pracy stanęliśmy w obliczu nowego jej etapu. Etap ten nie może być, jak dotąd — krokiem naprzód. Musi to być skok, który pobić powinien rekord światowy, albowiem w stosunku do świata grubo zostaliśmy w tyle. Nie wstydzimy się tego. Obejrzyjmy się wstecz i krok za krokiem przejdźmy krytycznie wszystkie etapy naszego rozwoju, porównując je z tem, co się w tym okresie czasu działo u naszych sąsiadów.

* * *

Traktat Wersalski, ograniczając lądową siłę zbrojną Niemiec do 100.000 żołnierzy oraz marynarkę do 15.000, nie zadowolnił się tem, pragnąc uniemożliwić Niemcom ponowną napaść na sąsiadów — pragnął pozbawić armję niemiecką rezerw. To co w Polsce zadecydowało dobrowolnie samo społeczeństwo, a poparły je pewne koła wojskowe — uznane za „fachowe" — w Niemczech trzeba było przegranej wojny, aby tę zasadę siłą im narzucić.

Zasada ta polegała na tem, że owa 100-tysięczna armja niemiecka (Reichswehra) opiera się na zaciągu ochotniczym, a służba w niej trwa lat dwanaście. W ten sposób Niemcy zostały pozbawione możności przeszkalania wojskowego wszystkich swoich roczników, a tem samem uniemożliwiono im (oczywiście tylko teoretycznie) prowadzenie wojen najezdniczych. Niemcy zmuszone do przyjęcia tych ograniczeń narzuconych im przez Traktat Wersalski znalazły rozwiązanie tej trudnej sytuacji w postaci powołania do życia ochotniczego przysposobienia wojskowego, opartego na

Nazajutrz o 6-ej zrywa nas ze snu pobudka i zaczyna się prawdziwy okres obozowej pracy. Rozglądamy się przy świetle słonecznem po naszem obozowisku. Polanę, na której mieści się obóz otacza wysokim, ciemnym pierścieniem sosnowy las. Opodal toczą się wężowatem korytem fale cudnego Niemna, doskonały środek zapobiegawczy przeciw skwarom lata. Jak się okazuje, obóz nasz leży w tem samem miejscu, co zeszłoroczny strzelczyń.

Obóz nasz jest oznaczony Nr. 1 i wchodzi w skład grupy składającej się z 4 obozów. Najliczniej są tu reprezentowani strzelcy (w tem 8 pruszkowiaków), poczem następują hufce szkolne, młodzież wiejska, sokoli i pionerzy. Obóz liczy 35 ludzi i jest podzielony na 3 drużyny; każda drużyna śpi i mieszka w ładnym 16-to osobowym namiocie. Dzień zajęć zaczynamy pobudką o godz. 6-ej. Od 6 do 7-ej — modlitwa, sprzątanie, mycie i śniadanie, poczem do 10-ej zajęcia. Od 10-ej do 11.30 raport obozowy i roboty porządkowe. 11.30 — 14 obiad; przerwa. Od 14 do 17 zajęcia, póżniej do 18 porządki wewnętrzne; poczem kolacja; czas wolny. Od 20-ej do 21-ej — apel, modlitwa i capstrzyk.

Instruktorzy są sympatyczni i dobrze znają swe zadanie. Współtowarzysze obozowi bez względu na przynależność organizacyjną są mili, co też wytwarza bardzo przyjemny nastrój i sprzyja zawiązywaniu serdecznych stosunków.

Z Chylonji

Już poza nami kilkakrotnie przesuwane daty wyjazdu, ostateczne przygotowania, formalności biletowe, ostatnie rozmowy i pożegnania. Siedzimy w pociągu idącym do Torunia, by stamtąd podążyć ku kresowi naszej podróży — Chylonji.

Pobyt w Toruniu i cyfry 63 pułku będziemy dobrze i długo pamiętać, dzięki wątpliwym zdolnościom kulinarnym kucharza pułkowego. Tłumaczono nam wprawdzie, że był on w cywilu blacharzem, to jednak nie zdołało zaspokoić naszego (mówiąc grzecznie) apetytu, zwłaszcza że wydzielane porcje pozostawały przeważnie nietknięte.

Po przybyciu do Gdyni czekała nas jeszcze niezbyt miła przyjemność — uciążliwa pielgrzymka do miejsca obozu, oddalonego od Gdyni 4 — 5 klm. Oczywiście na miejscu obozowania okazało się, że namioty są jeszcze nie ustawione, że niema łóżek i t. p. historyj. To też pierwsze noce spędzałyśmy wszystkie pod dwoma namiotami, a nocleg w tych warunkach upodabniał nas z wielkiem powodzeniem do śledzi w beczce spoczywających. Obecnie mamy już więcej namiotów, marzymy jedynie o hamakach, które otrzymamy zamiast łóżek.

Sam obóz mieści się w pięknym sosnowym lesie, na szczycie wysokiego wzgórza, skąd śliczny widok roztacza się na okolicę. Szkoda tylko, że znajdujemy się w tak dużem oddaleniu (5 — 6 klm) od morza. Coprawda kąpałyśmy się już raz w jego falach, lecz przyjemność ta została opłacona bolesnem opaleniem, które nawet kilka strzelczyń porządnie odcierpiało.

Minusem obozu jest brak odpowiedniego terenu do ćwiczeń lekkoatletycznych, gdyż plac na którym mamy ćwiczyć jest bardzo nierówny, sprawiający np. przy skokach dużo niemiłych niespodzianek, wyrażających się w cyfrach wyczynów. Brak jest również i sprzętu sportowego, ale sądzimy, że stan ten ulegnie zmianie w kierunku dodatnim. Wyżywienie smaczne i całkowicie zaspakajające zapotrzebowanie apetytów.

Na obóz zjechało się 80 strzelczyń ze wszystkich stron Polski. Komendantką obozu jest ob. Drwotowa, kmdtka okręgu Toruń, szefem ob. Kobrynowiczowa.



3 maj w Nancy. Strzelcy francuscy pod pomnikiem króla Leszczyńskiego.

tych samych zasadach, na jakich opierał się Związek Strzelecki i natychmiastowego wprowadzenia tych zasad w życie.

Rola Reichswehry została sprowadzona do roli szkoły wojskowej, zadaniem której stało się dostarczyć Niemcom na wypadek wojny setki tysięcy niższych i wyższych dowódców. Opierając się na rekrutacji ochotniczej — Reichswehra miała możność doboru jednostek tak fizycznie jak i moralnie najlepszych. Przy uzupełnianiu swych kadr na jeden wolny etat zgłasza się przeciętnie 30 kandydatów. Przy takim wyborze władze Reichswehry mają możność doboru jednostek nietylko pod względem fizycznym i moralnym oraz cenzusu inteligencji — najlepszych, ale ponadto wielką rolę przy przyjęciu do Reichswehry odgrywa poparcie towarzystw i organizacyj polityczno-wojskowych, które zaświadczają o ideowości kandydata z punktu widzenia haseł narodowo-niemieckich. To też pod względem wyszkolenia, wyposażenia we wszystkie nowoczesne środki walki oraz doboru materjału ludzkiego, Reichswehra stoi dziś w Europie na pierwszem miejscu.

Oprócz Reichswehry posiadają Niemcy 200-tysięcy uzbrojonej policji (Schutzpolizei, zwanej popularnie „Schupo"), która jest skoszarowana. Stanowiska oficerskie zajmują w niej w głównej mierze dawni oficerowie armji cesarskiej. Schupo jest zorganizowana na wzór wojskowy, a więc na sekcje ruchu i ognia, plutony, kompanje, baony i pułki, zaś uzbrojona jest analogicznie jak w Reichswehrze: w karabiny maszynowe ręczne, ciężkie, granaty— posiada oddziały specjalnie techniczne, konne, łączności, sanitarne, samochody pancerne i służbę gospodarczą. Służba w Schupo opiera się podobnie jak w Reichswehrze na zasadzie dobrowolnego zaciągu i trwa lat dwanaście. Dyscyplina, regulaminy, wyszkolenie w szkołach i na kursach wzoruje się na wojsku, kładąc nacisk na szkołę walki i dowodzenie.

W miesiącach zimowych biorą udział oficerowie i starsi urzędnicy w grach wojennych organizowanych bądźto przez Reichswehrę, bądź też przez komendę Schupo, W grach tych czynny udział biorą oficerowie rezerwy oraz przedstawiciele społecznych stowarzyszeń przysposobienia wojskowego. Treścią tych gier jest walka z Polską, w której wodzowie tych walk zapuszczają zagony daleko w głąb Rzeczypospolitej Polskiej.

Tytus Czaki.

U strzelców we Francji

Nasz korespondent z Varangeville, (Francja) informujący stale Czytelników „Strzelca" o działalności i rozwoju strzeleckich towarzystw im. Piłsudskiego, nadesłał nam znów garść nowych wiadomości o braciach z emigracji.

Zdala od Ojczyzny pamiętają jednak strzelcy francuscy o wszystkich naszych uroczystościach, obchodząc je u siebie wedle sił i możności.—I tak w dniu 3 czerwca Tow. Strzelców im. Piłsudskiego w Varangeville obchodziło uroczyście rocznicę Konstytucji 3-go maja 1791 r. Na program obchodu złożyły się: odczyt ob. Niklewskiego o Konstytucji, deklamacje strzelczyń, oraz historyczna sztuka teatralna „3 maj—święto radości i gromu". Wieczór zakończono żywym obrazem, przedstawiającym Polskę zrywającą kajdany.

Obecnie wre praca nad przygotowaniem obchodu święta legjonów, odbyć się mającem w sierpniu r. b. Organizują je wspólnie trzy Towarzystwa z Mexeville, Pompey i Varangeville, które wyłoniwszy z pośród siebie Komitet Obchodu, oddały mu całkowicie stronę techniczną święta.

Obchód połączony będzie z marszem strzeleckim na przestrzeni 60 klm., urządzonym przez T-wo Strzelców z Varangeville. Regulamin marszu przewiduje 36 km. marsz drużynowy i 24 km. indywidualne, przyczem drużyny składają się z 6-ciu osób.

W obchodzie sierpniowym mają wziąć udział wszystkie T-wa Strzelców.

Z obozu żeńskiego w Kościerzynie

Jeśli kto z Obywateli posiada trochę fan-[illegible] wied[illegible] wygl[illegible] [illegible] obóz w Kościerzynie, zorganizowany przez Państwowy Urząd W. F. i P. W. niech zamknie oczy, a ujrzy wnet obszerną polanę, otoczoną z trzech stron wysoką ścianą sosnowego lasu, podczas gdy bok czwarty to wielka, spokojna tafla jeziora Garczyńskiego. W tym morzem zieleni zamkniętym światku jakże pięknie wygląda 15 rozrzuconych malowniczo namiotów!

Wejdźmy do krainy rzeczywistości i już szeroko otwartem okiem spójrzmy jak to wszystko zbliska wygląda. A więc drewniany barak, to komenda grupy obozów i izba chorych, od której w odległości 200 mtr. rozłożyła się instytucja kilka razy dziennie mile przez nas widziana — kuchnia. Opodal kuchni, nad brzegiem jeziora, znajduje się wspaniała jadalnia, pod gołem niebem rozstawione ławki i stoły.

Cały obóz podzielony jest na 6 kompanji. O przydziale do kompanji decydował cenzus naukowy i wykształcenie w dziedzinie p. w. Mamy więc kompanje instruktorskie, podinstruktorskie, akademiczek, hufców szkolnych i t. p.

Komendantką całości jest p. Wittekówna, prócz tego każda kompanja ma swoją komendantkę i szefa. W każdej kompanji zaprowadzona jest służba, którą pełnią przez 24 godziny dwie służbowe.

Dzień naszej pracy przedstawia się bardzo pracowicie. Wstajemy o 6-ej, poczem po modlitwie następuje pół godziny gimnastyki, toaleta własna i śniadanie. 8.30 raport poranny, po którym mamy 3 godziny zajęć. O 12-ej następuje raport obozowy, później obiad i czas wolny do godziny 15-ej. Następnie do godz. 19-ej zajęcia, w pół godziny później odczytanie rozkazu, poczem, po kolacji jedna z najprzyjemniejszych chwil obozowych — gawęda przy ognisku. Capstrzyk o godz. 21 i pół zastaje już nas usypiające po trudach dnia.

Wyżywienie mamy smaczne i pożywne; dostajemy jeść 5 razy dziennie.

Na program naszych zajęć składają się: wychowanie fizyczne, obrona przeciwgazowa, ratownictwo, terenoznawstwo, nauka służby, strzelectwo, metodyka, łączność, łucznictwo, musztra formalna, wioślarstwo i pływanie.

Z dotychczasowych przeżyć obozowych najbardziej utkwiła nam w pamięci wizyta płk. Ulrycha, a zwłaszcza jego gawędy przy ognisku obozowem, o przeżyciach legjonowych i wspomnieniach bitwy pod Czortkowem.

Strzelczyni z Pruszkowa.



Warta honorowa przy grobie powstańców 63 r. w Łukowie, w dzień Zaduszny.

Nowa placówka strzeleckа w Rybarzowicach

Rybarzowice to mała wieś podgórska, w powiecie bielskim leżąca. Mieszkańcy Rybarzowic to sami robotnicy, pracujący w sąsiednich miejscowościach przemysłowych. Jak wszystkie oddziały obwodu Biała w pracy strzeleckiej mocno zaawansowane i mające dużo realnego wysiłku poza sobą tak i my wzięliśmy się bardzo sprężyście do zorganizowania u siebie oddziału Związku Strzeleckiego.

W pierwszym dniu lipca nastąpiło wobec licznych gości, oraz oddziałów z całego obwodu uroczyste zapoczątkowanie naszej pracy strzeleckiej. Nadchodzące oddziały witała u wejścia na boisko, któreśmy jeszcze przed zawiązaniem oddziału zdołali sobie zapewnić, orkiestra miejscowa. Po zebraniu się na boisku zaproszonych gości, oraz wszystkich oddziałów ruszono w pochodzie na nabożeństwo do kościoła, młody oddział rybarzowicki imponował zebranym dziarską postawą, oraz tem, że wszyscy strzelcy mieli już strzeleckie czapki.

Powitanie przybyłych gości i oddziałów nastąpiło w gmachu szkolnym przez prezesa oddziału, ob. Ćwiżewicza, poczem ob. Sędzimir, delegat Obwodu wygłosił krótki referat o celach Związku Strzeleckiego. Po zebraniu udali się obecni na niem na plac sportowy, gdzie odbyła się wesoła zabawa.

Duszą oddziału jest miejscowy kierownik szkoły ob. Ćwiżewicz, który pracą strzelecką potrafił zainteresować miarodajne czynniki w gminie, wciągając do zarządu wójta ob. Fabra, oraz uzyskując życzliwe poparcie b. posła Dobiji.

Oddział liczy 43 członków ćwiczących i żywo się krząta nad zebraniem funduszów potrzebnych na umundurowanie, założenie biljoteki i świetlicy.



Oddział Rybarzowice wraz z delegacjami oddziałów całego Obwodu Biała.

Strzelcy opiekunami pamiątek przeszłości

Praca strzelecka rozciąga się nietylko na dziedzinę przysposobienia wojskowego i sportu. Gdzie jest inicjatywa i chęć do czynu tam dużo zawsze zrobić można. Okazji ku temu nie zabraknie nigdy.

Po całej Polsce, leżą w szczerych polach i na cmentarzach rozsiane groby bojowników o wolną, niepodległą Polskę. Czasem, życzliwa dłoń oczyści mogiłę z zarastającego ją chwastu, podeprze chylący się krzyż, ale jeszcze częściej otacza ją obojętne zapomnienie.

To też miło nam jest pokazać Czytelnikom obrazek uwidoczniający, że strzelcy pamiętają dobrze zasługi obrońców Ojczyzny. Stary, zapomniany przez ogół grób weteranów 63 roku, znajdujący się na cmentarzu w Łukowie do należytego stanu doprowadzili strzelcy miejscowi, następcy i krzewiciele idei mocarstwowej potęgi Polski, idei, którą tamci swem życiem okupili.

Opiekę nad grobem i doprowadzenie go do obecnego stanu zainicjował ob. Kalinowski, „Grześ", instruktor p. w. w Łukowie.

Święto Rejonu Nr. 3—Cytadela

Od Redakcji. W ostatnim Nr. „Strzelca" w artykule „Strzelec nigdy nie może chybić celu" ob. Grzybowski omówił pokaz obrony gazowej rejonu Nr. 3.

Dziś, dajemy z kolei głos w tej sprawie inicjatorom i wykonawcom pokazu.

Z okazji 6-ciolecia Rejonu Nr. 3 postanowiliśmy zorganizować „Święto Rejonu" w którem by wzięli udział nietylko sami strzelcy, ale jaknajszersze masy. Najlepiej nadawał się na to pokaz walki gazowej.

Do współpracy i czynnego udziału zaciągnęliśmy oddziały „Powązki I", „Powązki II" „Żolibórz", „Starówka" i „Miasteczko". Zostały one zgrupowane w dwie kompanje, ponadto z 21 pp. został nam przydzielony pluton C. K. M-ów.

O godz. 15.30 na stokach Cytadeli zebrało się około 4.000 widzów, do których przemówił ob. K. Wikiel., podkreślając konieczność zaznajomienia ogółu z środkami obrony chemicznej, oraz omawiając odbyć się mający pokaz.

Rozpoczęła go od strony Marymontu nacierająca linja czerwonych, która spotkawszy się ze zdecydowanym oporem niebieskich wszczęła kanonadę karabinów maszynowych i towarzyszącą jej eksplozję granatów.

Po kilku minutach walki od strony Marymontu ukazała się chmura szarego dymu, przysłaniając teren na przestrzeni pół klm. Z chwilą, gdy gęste zwoje dymu zbliżać się poczęły do linji obrońców, ci na komendę „gaz!" rozpoczęli gorączkowe wdziewanie masek. Zagrzewały ich do walki szmery niepokoju, rozlegające się wśród rozgorączkowanych widzów.

Czerwoni tymczasem pod osłoną dymów zbliżać się poczęli do okopów niebieskich i zarzuciwszy je granatami gazowemi głośnem „hura." rzucili się za nieprzyjacielem, siekąc go ogniem pościgowym.

Grupą obrony dowodził ob. Wikiel Al. nacierających ob. Dobrowolski.

Po skończonym pokazie strzelcy udali się do Cytadeli, by tam trzymać kordony i udzielać informacyj w czasie zwiedzania komory gazowej X Pawilonu, miejsca straceń i wystawie nagród, zdobytych przez zespoły Rejonu.

Komorę gazową budzącą największe zaciekawienie zwiedzano w maskach; emocji oddychania w masce w zatrutem powietrzu doświadczyło około 1000 osób. Komora pozostawała pd kierownictwem st. sierż. 21 pp. Bobińskiego.

Grupę osób zwiedzających X pawilon objaśniał i oprowadzał ob. K. Wikiel, pod którego kierownictwem pozostawała cała impreza, wystawę nagród reprezentowali ciekawym pionierzy sportu w rejonie ob. ob. Wikiel Al. i Samborski.

Publiczność, prócz niewielkiej grupy spóźnionych, rozeszła się do domów w bardzo miłym nastroju, pod wrażeniem dopiero co przeszłych przeżyć.

K. Wikiel.



Karabin maszynowy też wziął udział w pokazie obrony gazowej 3 Rejonu.

Z Oddziału Borysław-Tustanowice

Oddział Związku Strzeleckiego w Borysławiu datuje swój początek na kilka lat przed wojną światową. Wówczas to pod dowództwem ś. p. mjr. Bobrowskiego prowadzi ćwiczenia nocne, mustrę wojskową i przygotowuje się intensywnie do walki zbrojnej o niepodległość Polski, a w roku 1914 wyprowadza z Borysławia kilkaset doborowych żołnierzy do Krakowa, gdzie oddaje się pod rozkazy Marszałka Piłsudskiego, pod którego komendą walczy przez cały czas zmagań się z potężnemi wrogami i składa liczne ofiary na ołtarzu ojczyzny.

W roku 1922 w dniu zamordowania ś. p. prezydenta Narutowicza ob. Wójcikowski organizuje ponownie oddział Zw. Strzeleckiego. W jednym dniu liczy Oddział z górą 100 członków, jednak z braku stałego lokalu i zainteresowania się strzelców pracą po paru miesiącach przestaje istnieć.

Aż do roku 1925 ucichło w Borysławiu o strzelcach i nie widziało się zuchowatych min młodzieńców, mających aspiracje starszych strzelców, sekcyjnych, drużynowych i t. d.

Nowy oddział powstaje w roku 1925 za wiązany przez ludzi młodych, pełnych zapału, i dobrych zasad, jak ob. ob. Gorgoń, Gerlach, Sajewicz, Piwowarczyk i innych, którzy mieli na celu z jednej strony zmocnienie struktury gmachu Państwa Polskiego i dania ojczyźnie w każdej chwili i potrzebie zdolnych i doborowych obywateli — żołnierzy, a z drugiej dać możność młodzieży Zagłębia Naftowego spędzania wolnych chwil od pracy, w uczciwej rozrywce, uczyć kochać wolność i niepodległość własnego państwa, rozwijać umysł, wzmacniać siły fizyczne strzelców rozwijając ich sportowo.

Największy rozmach w pracy nabiera oddział w roku ubiegłym, pod kierownictwem wiceprezesa Błaza i kmdta Barszcza. W roku tym po raz pierwszy występuje w zawodach spontowych strzelaniu i marszach, bierze udział w Marszu Zadwórzańskim, zdobywając uznanie władz i przywozi jako nagrodę srebrny puhar. Wysyła również drużynę na Marsz Szlakiem Kadrówki, na którym strzelcy dochodzą do mety w doskonałej formie, zajmując 36 miejsce w ogólnej klasyfikacji.

W zawodach powiatowych, czy to ogólnego święta p. w., czy urządzanych przez poszczególne organizacje P. W. i W. F. strzelcy Borysławcy zdobywają stale trzy czwarte nagród, doprowadzając do rozpaczy swoich przeciwników. I ma się czem oddział Borysławski chlubić, gdyż posiada takich sportowców jak Janas, który przebiega 10 kilometrów w 31 minut, Strauba, lekko przeskakującego o tyczce przeszło 3 metry i Stennala rzadko w strzelaniu osiągającego poniżej 160 punktów. W marszu 10 klm. drużyna Strzelecka z Borysławia bierze po raz drugi wędrowny puhar Komitetu P. W. i W. F. w Drohobyczu. A strzelczynie których oddział liczy około 40 członkiń zdobywają wszystkie nagrody i pierwsze miejsca w zawodach pań w skoku wdal i zwyż, w biegu 60 mtr. i w rzucie dyskiem. Jednem słowem ruch i praca wre na całej linji.

Rok 1926 stał u nas pod znakiem pracy nad zdobyciem własnego sztandaru. Uroczystość poświęcenia sztandaru wypadła imponująco, prócz własnych wystawionych dwuch kompanji, przyjeżdżają goście z wszystkich prawie stron wschodniej Małopolski, kompanje wojskowe i strzeleckie z Drohobycza, Przemyśla, Lwowa i Tarnopola.

Obecnie oddział liczy blisko 280 członków, w tem 170 ćwiczących, prócz tego podlegają mu dwa oddziały Zw. Strzeleckiego w Hubiczach i Majdanie i oddział żeński w Borysławiu. Posiada własne koło amatorskie, chór, klub sportowy i kółko mandolinistów. Mieści się w dużej świetlicy i dwuch przybocznych salach, posiada inwentarz wartości 4 tysiące zł., własną maszynę do pisania i aparat radjowy, który gromadzi co wieczora w koło siebie chętnych słuchaczy.

W niedługiem czasie przystępuje oddział do budowy własnego gmachu, na który posiada już kwotę 25 tysięcy zł., podczas gdy kosztorys domu wynosi 100.000 zł.

K. Krzemiński.

DEKORACJA SREBRNYM KRZYŻEM ZASŁUGI W NOWYM SĄCZU.

Dnia 21 lipca odbyła się w starostwie w Nowym Sączu podniosła uroczystość dekoracji srebrnym Krzyżem Zasługi ż. prezesa Obwodu ob. Michalika, za działalność na polu pracy społecznej, w szczególności strzeleckiej.

Dekoracji dokonał przybyły specjalnie z Krakowa wicewojewoda dr. Duch. w obecności starosty dr. Typrowicza.

W uroczystym tym akcie uczestniczyli zaproszeni: ks. proboszcz szambelan Mazur, z. burmistrza Nowakowski, radca Kuhnen, kpt. 1 p. s. p. Kleim, Komisarz P. P. Gierzchulski, referendarz Wygrzywalski, prezes Sądu Parylewicz, zarządy Obwodu i Oddziału Nowy Sącz z ob. płk. Kodrębskim i ob. inż. Goettlem na czele i w. in. Nadto udział wziął pluton honorowy Strzelca pod komendą ob. Hechła.

Jak to było z alarmem?

Nieprawdziwa historja z prawdziwego kursu żeńskiego w Nowogródku

Ciche miasto Nowogródek od kilku już godzin spoczywało snem sprawiedliwego.

Mniej „sprawiedliwie", ale zato nierównie mocniej śpią strzelczynie — kursantki.

Długa sala tonie w miękką falą ją otulającym mroku, który panując niepodzielnie nad kątami izby nie może jeno dać sobie rady z lampą na stole „służbowej". W ciszę nocy wpadają tylko niekiedy się odzywające westchnienia, lub chrapliwe świszczące oddechy. Twardy sen objął tu władanie i po pracowicie spędzonym dniu trzyma w swych ramionach przepotężnie.

Nagle w tą ciszę, westchnienia i jęki wdarł się krótki, lecz silny okrzyk — alarm! — a w ślad za nim z szeregu łóżek zrywać się zaczęły przerażone i napół przytomne dziewczątka. Rozdygotane pośpiechem ręce nadaremnie szukają poszczególnych części niezbędnej garderoby, którą pomyłkowo schwyciła sąsiadka z drugiego łóżka. Ta szuka trzewika, tamta włożyła spódniczkę na lewą stronę i wzywając Boskiej pomocy ani rusz nie może zapiąć paska, jeszcze inna, najmłodsza, śpi sobie w najlepsze. I kiedy ją nareszcie dobudzono z rozwianą czupryną i w koszulinie tylko pobiegła przerażona do okna, szukając gdzie się pali, bo kto tam wiedzieć może, co to jest ten alarm.

Wreszcie zapanowuje jaki taki porządek, na ciemny dziedziniec wysypują się już zupełnie rozbudzone strzelczynie i z biedą utworzywszy kolumnę czwórkową, maszerują za miasto, aż na cmentarz.

Wśród krzyżów i nagrobków w długie, fantastyczne kształty się wydłużających błąkać się poczęły nagle niby upiory cmentarne, ściehle odrazu i drżące strzelczynie. U wszystkich dziwnie zaostrzony słuch, w lot chwytający najmniejszy nawet szmer i czujne oko. Strach, to jak polip, co chwyta niespodziewanie wszystkiemi mackami, a na cmentarzu, o północy wszystko się zdarzyć może.

Wracają patrole wieść radosną niosąc, że wokół ani nieprzyjaciela, ani duchów nie widać. Puszczyk tylko gdzieś w gąszczach pieśń tęskną zawodził i drzewa smutnie szumiały. Więc dla pewności jeszcze sobie dziewczątka „Pod Twą obronę" zaśpiewały i pomaszerowały do domu.

Niedaleko już było. Niejedna wyczuwała ciepło bijące z grubego pleda, miękkość pościeli, gdy ktoś dał znać niespodziewanie, że w sali gospodaruje nieprzyjaciel. Więc znowu patrol, pełzanie cichutkie po schodach i podejście wroga, który rozpłynął się gdzie w ciemnościach, ostawiając zwyciężczyniom łóżka w nagrodę.

Długa sala tonie w miękką falą ją okulającym mroku, w którym niekiedy tylko westchnienie lub chrapliwo świszczące oddechy się odzywają.

A gdy słonko z mgieł różanych główkę swą podniosło i na salę tysiące promieni rozsiało, obudziła strzelczynie Komendantka obozu wesołym okrzykiem! — „Czy wam się dziś w nocy nie śnił alarm?".

Zawody sportowe w Siedlcach

W dniach 23 i 24 czerwca b. r. odbyły się w Siedlcach powiatowe zawody sportowe, traktowane, jako sprawozdanie z pracy P. W. i W. F. za rok ubiegły.

Na zawodach tych wprowadzono zupełnie słusznie specjalną klasyfikację organizacji P. W., w odróżnieniu od hufców szkolnych.

Na program złożyły się. 1) Marsz 10 klm. z bronią, 2) Pieciobój wojskowo - sportowy, 3) Sztafeta 4 x 100, 4) Strzelanie małokalibrowe, 5) Biegi na 100, 200, 800, 1500 i 3000 mtr. 6) Rzuty dyskiem, oszczepem i kulą, 7) Skoki wzwyż, wdal i o tyczce.

Zawody rozpoczął marsz 10 klm., w którym oddział Zw. Strzeleckiego Siedlce zajął 3 miejsce w czasie 1 g. 8 m. 20 sek, zdobywając dyplom. Lepiej poszczęściło się strzelcom w pięcioboju, gdzie strzelec Uzięblo z Wołynia zajął 1 miejsce przy uzyskanych 2045 pkt, otrzymując jako nagrodę zegarek z wizerunkiem Marszałka Piłsudskiego. Tenże sam ob. Uzięblo w biegu na 100 mtr. zajął 2 miejsce w czasie 13" biorąc znów żeton.

Bieg 800 mtr. był całkowicie opanowany przez strzelców: 1 miejsce ob. Uziak w 2.24.5 nagroda — zegarek, 2) ob. Filipowicz 2.25.2 (żeton) i 3) ob. Szostek 2.25.2 (dyplom)

W biegu na 3000 mtr.: 1) ob. Filipowicz w 12.26.1" nagroda — portret Marszałka Piłsudskiego, 2) ob. Uziak 12.27 (żeton).

Następnie ob. Uzięblo rzucił oszczepem 31 m. 20 cm. zdobywając dyplom jako 3 nagrodę.

Wogóle ob. Uzięblo okazał się prawdziwym bo wszechstronnym lekkoatletetą biorąc również 1 miejsce w skoku wdal (4 m. 91 cm.) nagroda zegarek i 1 miejsce w skoku wzwyż 1 m. 45 cm. nagroda zegarek.

Nagrody rozdał D-ca 22 p. p. ppłk. Hoser w otoczeniu p. starosty Maćkowskiego i członków Powiat. Komit. P. W. i W. F.

Zawodom przyglądał się z zainteresowaniem p. gen. Sikorski D-ca 9 Dyw. Piechoty.

Pomnik Zwycięstwa pod Czarkową.

Dawno to już było, bo w sierpniu i wrześniu roku 1914, a więc lat temu czternaście, kiedy Józef Piłsudski na czele garstki legjonistów toczył uparte boje pod Kielcami, Nowym — Karczynem, Ostrowcem, Szczytnikami, Czarkową i Opatowcami.

Dawno to już było, jednak pamięć tych pierwszych bojów o Polskę, żyje w sercach obywateli z Pinczowa, którzy umyślili uczcić je przez postawienie pomnika Zwycięstwa na polu bitwy pod Czarkową. Odsłonięcie jego nastąpić ma w drugiej połowie września r. b.

Komitet budowy pomnika zwraca się za naszem pośrednictwem do uczestników bojów z roku 1914 o nadsyłanie notatki i opisów walk, celem wpisania ich do „Księgi Pamiątkowej" i pomieszczenia w „Jednodniówce" specjalnie na dzień odsłonięcia pomnika wydanej.

Materjał należy nadsyłać pod adresem: Dr. J. Bellert w Pinczowie. Rękopisy zostaną autorom zwrócone.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, DŁUGA 50. TELEFON 315-46.
Administracja otwarta: od godz. 10-ej do 15-ej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14785.
Redaktor przyjmuje: od godz. 12—14. Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła. Redakcja rękopisów nie zwraca.

WARUNKI PRENUMERATY rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedyńczy 50 gr. zagranicą o 50 % drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: W tekście: Cała strona 800 zł. 1/2 strony 480 zł., 1/3 strony 340 zł., 1/4 strony 260 zł.
Za tekstem: cała strona 600 zł., 1/2 strony 360 zł., 1/3 strony 250 zł., 1/4 strony 210 zł. Ogłoszenia fantazyjne i cyfrowe o 25% drożej, zagraniczne o 30% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

p. o. Redaktor: JERZY SZYSZKO-BOHUSZ Wydawca: „Kadra" Spółka Wydawniczo-Drukarska.

Odbito w drukarni „Kadra", Długa 50.